

KONKRETY

nr 26

16

STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK III (NR 111) 28 CZERWCA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE



Sposób na przezornych

W sklepie WPHS nr 24 w Legnicy przy ul. Mickiewicza chciałem uzyskać kaucję za zwrot piętnastu butelek. Przygotowałem je do oddania i poustawiałem na ladzie chłodniczej obok kasy. Jedną z ekspedientek zbierała butelki i odruchowo zabrała moje. Gdy zwróciłem uwagę, że to nie są jeszcze butelki zdane policzyła je i wyszła. Gdy później placąc za zakupy zażądałem odliczenia kaucji odmówiono mi. Urządzono przy tym swoistą ciuciubabkę. „To nie ja obsługiwałam, lecz koleżanka, a koleżanka wyszła do magazynu”.

Poprosiłem o książkę zażeń — Otrzymałem po dłuższych korowodach, a trwały prawie 25 minut. Nie szczędzono mi przykrych słów, robiąc niemal widowisko, że ubiegam się nie o swoje. Efekt był taki, że w końcu wyszedłem z przyśłowowym kwitkiem. Zamiast zwrotu pieniędzy za piętnaście otrzymałem jedynie za dziewięć butelek. Inaczej mówiąc zostałem nabity „w butelkę”. Piszę o tym z myślą by przestrzec tych, którzy podobnie jak ja chcieliby kierować się potrzebą ułatwienia pracy personelowi tego sklepu.

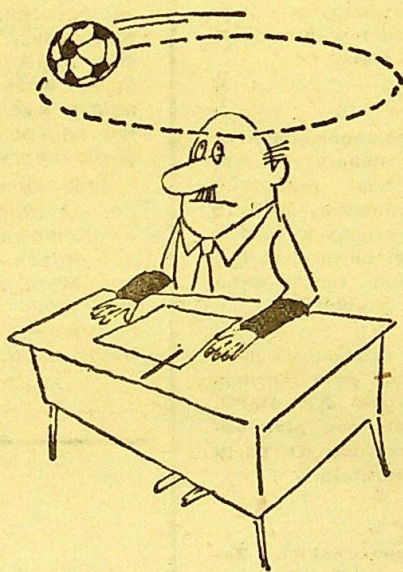
Nazwisko i adres do wiadomości redakcji

Uprzejmość na co dzień

I ja czytając skargi na obsługę w sklepach często sądziłam, że są gołosłowne. Tym razem zmieniłam zdanie. Jako osoba w zaawansowanej ciąży chciałam dokonać w sklepie mięsnym nr 4 w Polkowicach zakupów poza kolejnością. Ekspedientki ostentacyjnie nie reagowały na moje prośby. Gdy później zapytałam, czy tu nie obowiązuje ogólna reguła otrzymałam przy wszystkich klientach zwięzłą odpowiedź: „Ja pani brzucha nie robiłam, tylko chłop”. Było mi strasznie nieprzyjemnie. Nie zasłużyłam na takie traktowanie.

Mój żal był tym większy, że czekając, aż mnie obsłużą, byłam świadkiem jak z uśmiechem i poza kolejnością jedna z ekspedientek dawała towar swojej znajomej. Jak wynikało z rozmowy... swojej krawcowej, bo się z nią umawiała do przyziarnki. Wniosek z tej nauki wyciągnęłam jednoznaczny: ważne są znajomości, a nie kultura obsługi. Chciałabym się mylić, jeśli tak nie jest.

Nazwisko i adres do wiadomości redakcji



Rys. Jurij Czerepanow („Krokodyl”)



POŻYTEK I PRZYJEMNOŚĆ — strona 6

NIE można taniej? — spróbował się potargować. — Przecież dwieście złotych to za dużo. Człowiek nie zarobi na sobie, jak będzie ciągle tylko mandaty płacił...

Lubin. Dwunasty czerwca. Godzina piętnasta. Zamykają się drzwi większości urzędów i instytucji. Godzinę wcześniej zakończyła się pierwsza zmiana w zakładach przemysłowych. Ruch na ulicach, w sklepach. W lokalach gastronomicznych szczyt pory obiadowej...

„Należy zaznaczyć dalszy postęp prac na odcinku estetyki zakładów gastronomicznych. W roku 1973 organizacje handlowe wydały na remonty, modernizację i zakup sprzętu około 6 290 tysięcy złotych, w tym Lubieńskie Zakłady Gastronomiczne 1 890 tysięcy. Nastąpiła dalsza poprawa poziomu obsługi konsumentów w gastronomii powiatu lubińskiego, a zwłaszcza w pionie państwowym LZG⁴ (ze sprawozdania Wydziału Handlu Urzędu Powiatowego w Lubinie).

(Dalej czytaj na str. 4)

LEPIEJ PŁACIĆ MANDAT ?

KONKRETY tygodnia



Na zdjęciu: Przemawia I sekretarz KP PZPR tow. Jan Kłasa, z prawej poczet sztandaru: Stefan Jamróz, Władysław Wietrzykowski i Wiesław Englert. Fot. Henryk Stobiecki

BOLESŁAWIEC

W bolesławieckim Muzeum Ceramiki czynna jest jeszcze (tylko do końca lipca) wystawa dorobku obchodzącej w tym roku swe XX-lecie Spółdzielni „Ceramika Artystyczna”. Zwiedzenie tej interesującej ekspozycji, zgromadzone na niej około 300 form produkowanych przez ten mały stosunkowo zakład, polecamy szczególnie tym wszystkim, którzy podczas wakacyjnych wędrowek odwiedzają to miasto.

GŁOGÓW

Egzekutywa KP partii i Prezydium PRN zapoznali się ze stanem przygotowań do akcji żniwnej.

W Wojewódzkim Związku Spółdzielczości Pracy w Zielonej Górze podsumowano międzyspółdzielniarne współzawodnictwo. Wśród wyróżnionych znalazły się PSPUW Głogów, PSPUW Nowa Sól, SP „Przyszłość” — Nowa Sól, SPRB Głogów.

Plenum KZ PZPR w Hucie Miedzi „Głogów”, w którym uczestniczył II sekretarz KW partii Zygmunt Najdowski i I sekretarz KP w Głogowie Ryszard Romaniewicz omówiło program poprawy warunków socjalno-bytowych pracowników Huty. Na inwestycje socjalne i towarzyszące przeznaczy się w latach 1974–76 80 mln złotych. Plany przewidują m. in. budowę stółki na 2000 osób, dwa domy

stażysty, hutniczy dom kultury, obiekty czasowo-sanatoryjne.

Plenum powołało na I sekretarza KZ Zenona Bromblika.

JAWOR

Na warszawskim zlocie młodzieży powiat będzie reprezentowało pięciu delegatów.

Lekarze ZOZ w Jaworze przebadali w czynie społecznym 200 pracowników Fabryki Narzędzi Rolniczych.

Montażysty z WPB nr 1 zawiesili pierwszą wiechę na konstrukcji nawy głównej budowanych w przyspieszonym tempie Zakładów Kuzienniczych.

W Liceum Medycznym rozpoczęły zajęcia od nowego roku szkolnego kształcące pielęgniarki pomaturalne studium medyczne. Zapisy trwają do 15 lipca.

LEGNICA

Już po raz trzeci z inicjatywy ZP ZMS rozegrano w Legnicy turniej młodych mistrzów kielarni. Wzięli w nim udział pracownicy transportu samochodowego z 14 zakładów pracy. Pierwsze miejsce zajął Henryk Rybicki (MPK) przed M. Kropownickim i M. Monczką (oba PKS). Natomiast puchar przechodzi na ZP ZMS zdobył zespół MPK.

Z nowym rokiem akademickim rozpoczęła działalność Studium Wiedzy o Polityce. Jego siedzibą będzie Technikum Budowlane w Legnicy, a zapisy na te trzysemestralne zajęcia trwają do 15 lipca. Wszelkimi informacjami służy zainteresowanym dyrektor Technikum mgr Wacław Makowski (tel. 226-85).

ne w Legnicy, a zapisy na te trzysemestralne zajęcia trwają do 15 lipca. Wszelkimi informacjami służy zainteresowanym dyrektor Technikum mgr Wacław Makowski (tel. 226-85).

Komisja Wychowania, Oświaty i Kultury WRN odbyła wyjazdowe posiedzenie w Legnicy poświęcone ochronie zabytków. Dyskusję poprzedziło zwiedzenie obiektów zabytkowych w Wolicy, Lubiążu, Prochowicach i Legnicy. W jednym z podjętych wniosków radni proponują zorganizowanie objazdowej wystawy ukazującej dorobek w dziedzinie ochrony zabytków i możliwości ich przyjmowania przez zakłady pracy.

Dziesięciu delegatów będzie reprezentowało młodzież legnicką na lipcowym zlocie w Warszawie. Podczas powiatowego zlotu młodych przodowników pracy i nauki wręczono złote odznaczenia im. Janka Krasickiego Józefowi Grabowskiemu z Filii Politechniki oraz młodzieżowe nagrody miasta Legnicy. Otrzymał je Zbigniew Korpaczewski i Tadeusz Karkulowski.

W gronie laureatów ogólnopolskiego harcerskiego plebiscytu na najpopularniejszego instruktora znalazł się Kazimierz Pleśniak, nauczyciel, zastępca komendanta hufca i założyciel Gminnego Związku Drużyn w Kunicach.

LUBIN

Nad utworzeniem w Lubinie wspólnego dla kilkunastu zakładów ośrodka elektronicznej techniki obliczeniowej obradowano 20 czerwca. Patronat nad budową ZETO objął Urząd Powiatowy, a inicjatorem przedsięwzięcia jest Komitet Powiatowy PZPR.

Orkiestra górnicza ZG „Lubin” wzięła udział w uroczystej inauguracji Dni Słęzy.

NOWA SÓL

W trzecim ogólnopolskim konkursie „Dobrej Roboty”, w tym roku wzięła udział rekordowa ilość bo 539 zakładów, jedną z trzydziestu przyznanych nagród I stopnia zdobył nowosolski Dozamet. Dołączamy się do składanych załodze gratulacji.

Doskonalenie działalności ideowo-wychowawczej było tematem ostatniego plenum KP PZPR, które obradowało pod przewodnictwem II sekretarza KP partii Henryka Kochanowicza.

ZŁOTORYJA

Zalodze Wojcieszowskich Zakładów Cementowo-Wapienniczych wręczono sztandar przechodni Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych oraz Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Budowlanego za zdobycie I miejsca we współzawodnictwie w 1973 roku w branży wapienniczo-gipsowej. Skalnicy i wapieniarze regularnie przekraczają plany i zobowiązania produkcyjne. Dla uczczenia 30-lecia PRL wojcieszowskie zakłady dostarczą gospodarce narodowej dodatkowo 17.500 ton kruszywa budowlanego, 2.000 ton wapna sucho gaszonego i 10.000 ton mączki wapiennej o łącznej wartości 5.622 tys. złotych.

Bez kompleksów

„Konkrety” nie gęsi i też swój felieton piłkarski postanowił mieć. Oczywiście pisany przez niefachowca, podobnie jak i w innych szanujących siebie i Czytelników pismach (w tym również sportowych).

Szaletstwo, jak kraj długi i szeroki, wszędzie podniecenie i zdenerwowanie. Przytłaczająca większość kibiców fanatycznie wierzy w naszą jedyną. Co to znaczy? To znaczy, że widzi ją na najwyższym podium. To są marzenia takie same jak te, które pozwoliły naszym piłkarzom zakwalifikować się do mistrzostw, a następnie przejść bez porażki eliminacje i walczyć dalej już w trudniejszej roli faworyta. Wszyscy wierzą, że szczególnie passa trwać będzie do końca mistrzostw. Więc nikt już nie wspomina gwizdów sprzed kilku miesięcy, które towarzyszyły kontrolnym spotkaniom naszej kadry. Teraz bijemy brawo.

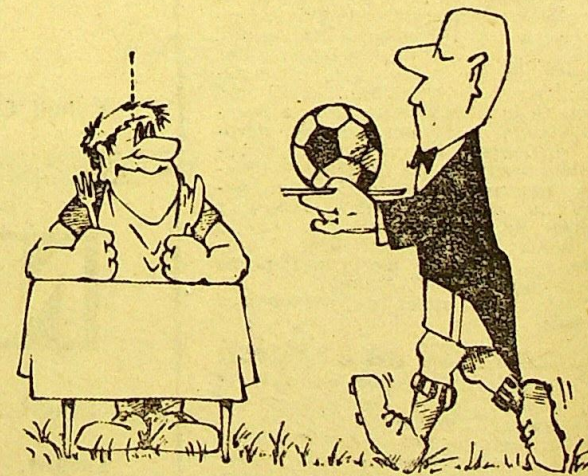
Wszyscy na świecie są dla nas mili. Spostrzegamy, że kelnerzy kłaniają się nisko i prawią komplementy bez napiwków. Ambasady PRL zarzucają sa telegramami gratulacyjnymi. Polak za granicą jest teraz KIMS, mimo że kieszonkowe jest takie samo. Sukcesy piłkarzy mają znaczenie większe, niż nam się to wydaje.

Proponuję wyciągnąć z tego wnioski... Nie przełączajmy się w twarzach zachwyconych kelnerów z zagranicznych restauracji zbyt długo. Nie pozwólmy im wyprostować się po tym ukłonie w naszą stronę zbyt szybko. Bo oto zdobyliśmy szacunek. Dzięki mistrzowskiej postawie, dzięki perfekcji piłkarzy. Nasi reprezentanci grają bez kompleksów i to pozwala im osiągać tak wspaniałe rezultaty. Czy nie warto z tego przykładu skorzystać również na innej płaszczyźnie?

Przyjrzyjmy się komentarzom zagranicznych fachowców. Wszyscy podkreślają wielkie umiejętności techniczne polskiej drużyny, zdyscyplinowanie, ogromną wolę zwycięstwa i nadto jeszcze mądrość taktyczną. Nikt nie mówi o tym, że nasi grają znakomicie, mimo że nie posiadają takiej bazy technicznej i organizacyjnej jak rywale. Nikt nie pisze o tym, że nasi wygrywają z Włochami, mimo że reprezentanci tego kraju więcej zarabiają. Zagranicznych komentatorów interesuje nade wszystko wynik meczu. Porównania można oczywiście czynić wcześniej i jest to nawet wskazane, ale nie należy wyciągać z nich błędnych wniosków i w ten sposób usprawiedliwiać porażki, tworzyć alibi dla niepracowitości.

Otóż kelnerzy będą nam się kłaniać tak długo, jak długo będziemy odnosić sukcesy. Te zaś uwarunkowane są pracowitością. Tylko w ten sposób można dzisiaj imponować. Więc nie wmawiajmy światu, że mamy najlepszą wódkę, bo to gruba przesada i nie oczekujmy, aby z tego powodu cudzoziemiec nas pokochał. Udiwadniajmy światu nasze mistrzostwo. I to nie tylko w piłce nożnej.

STANISŁAW PELCZAR



Jubileusz „Wiadomości”

1 lipca mija 20 lat od ukazania się pierwszego numeru tego tygodnika. Narodził się w Legnicy. Po latach „awansował” do Wrocławia stając się poczytnym dolnośląskim tygodnikiem społeczno-politycznym. Dziennikarze „Wiadomości” odnieśli wiele znaczących sukcesów, by wymienić tylko zespołową nagrodę przyznaną przez Zarząd Głównego RSW „Prasa” za wybitne walory w redagowaniu pisma. Zespół dwuletnich „Konkretów” pozwala sobie z okazji jubileuszu złożyć starszym kolegom szczerze gratulacje i życzenia dalszej pomyślności.



Redaguje zespół w składzie: Zygmunt Luszcz, Tadeusz Matkowski (fotoreporter), Jan Mazur, Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Maria Samborska, Elżbieta Tomaszyniec (redaktor techniczny), Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne).

Adres redakcji 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redaktora naczelnego - 42-260, sekretarz redakcji - 42-870, publicyści i administracja - 42-370.

Wydawca - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch” Wrocław, ul. Podwole 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych. Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży lub zamiany mieszkań itp., przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa - Książka - Ruch”.

Pozostałe - mające siedzibę na wsi lub w innych województwach w miejscowościach w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa - Książka - Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6 1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc.

Numer indeksu: 36479

WIEŻĘ lubińskiego ratusza pokrywa-
ją blachą mie-
dzianą. Miedź u-
rasta do symbo-
lu. Wieża w nowej szacie pre-
zentuje się znakomicie. Lubi-
nianie zadzierają głowy, pa-
trzą, uśmiechają się zadowo-
leni. Skarb tej ziemi został
wyniesiony wysoko do góry...
Piętnaście kilometrów od te-
go miejsca trwa gorączkowa
praca, której na imię „Rudna”.
To imię z coraz większym
natężeniem pojawia się w pra-
sowych relacjach.

Budowniczo polskiego prze-
mysłu miedziowego pokonują trzeci
w ostatnich latach próg na drodze
do bezsprzecznej wielkości. Osiem
lat budowali kopalnię „Lubin”, sześć
lat „Polkowice”... Cztery i pół roku
powstawała „Rudna”; kopalnia, która
dawać będzie tyle rudy co dwie
pierwsze razem wzięte.

25 czerwca byłem na „Rudnej” i
choć w ciągu ostatnich lat dwóch
widziałem tę budowę przynajmniej
kilkanaście razy, zawsze czułem się
zaskoczony tempem pracy. Nie ma
w tym stwierdzeniu ani odrobiny
kokieterii.

W tych dniach największymi, śmiem
twierdzić, intruzami są dla budow-
niczych i załogi „Rudnej” — dzien-
nikarze. Dyrektor Włodzimierz Mieso-
wicz wybrał z sytuacji w sposób
pomysłowy. Od tygodni telefonują-
cym i proszącym o spotkanie dzien-
nikarzom różnych pism podawał ten
sam termin: wtorek, 25 czerwca go-
dzina 9.00. Zamiast wielu absorbu-
jących i pochłaniających czas wi-
zyt, jedna zaimprovizowana konfe-
rencja prasowa.

Oczywiście nie zdziwiłem się kiedy
na „Rudnej” spotkałem red. Jana
Szatsznajdera z „Gazety Robotni-
czej”, to nieomylny znak, że dzieje
się dzieje w miedziowej krainie. Z
reporterskim notesem rejestrowałem hi-
storyczne zdarzenia we wszystkich
kopalniach rud miedzi (n.b. jest
„Budowniczym LGOM”), teraz na
„Rudnej” notuję obraz ostatnich
chwil przed przekazaniem kopalni do
wstępnej eksploatacji. Ponieważ ze-
brany przez niego materiał ukazał
się nazajutrz (26 czerwca) odesyła
zainteresowanych do jego reportażu
w „Gazecie Robotniczej” i nie pow-
tarzając zawartych tam spostrzeżeń
proponuję własne refleksje wyniesio-
ne stamtąd w tym samym dniu.

O tej kopalni pisało się już wiele,
ale w doniesieniach z niej przewija-
ły się opisy pracy przedsiębiorstw
wykonawczych. Tymczasem w ciągu
ostatniego roku, obok budowlanych
konstrukcji zaczęło rodzić się coś
równie ważnego — załoga. We
wstępnej fazie inwestycji liczyła ona
dwieście osób, w ciągu roku przy-
było dwa tysiące nowych pracow-
ników. „Rudna” zaczyna więc istnieć
nie tylko dlatego, że ruszyło wydo-
bycie, że pracuje Zakład Wzbo-
gania Rudy, ale przede wszystkim
dlatego, że ma już potężną załogę.

Jeszcze nie było „oficjalnego” od-
dania zakładu do wstępnej eksploa-
tacji, ale już na „Rudnej” mówi się
o zadaniach produkcyjnych i o planie.
25 czerwca kierownictwo kopalni za-
jmowało się analizowaniem planu
wydobycia na III kwartał. Rozpoczną
pracę z dobrych pozycji. Już z
„Rudnej” wydobyto tyle rudy, że
uzyskany z niej metal pozwolił na
zwrot przeszło trzydziestu procent
poniesionych przy budowie nakładów
finansowych.

Podkreśla się odmiennosć tego
zakładu od dwóch wcześniej zbudow-
wanych. Ta odmiennosć nie polega
jednak li tylko na różnicach w wiel-
kości i rozwiązaniach technicznych,
które na „Rudnej” są oczywiście
znacznie nowocześniejsze. Już dzi-
siał odnotować należy wpływ czasu,
w którym zakład budowano na



Będą werble, będą fanfary...

Fot. Tadeusz Matkowski

ZEGAR NIE STOI

STANISŁAW PELCZAR

warunki w jakich będą pracować.
Czynna już jest piękna stołówka, od
1 lipca otworzy swoje podwoje za-
kładowy dom wypoczynkowy w Ko-
łobrzegu. W budowie znajduje się
ośrodek wypoczynkowy w Wieleniu
koło Wolsztyna budowany do tego
czasu w czynnie społecznym. Projek-
tanci z „Cuprum” opracowują już
założenia kolejnego domu wypoczyn-
kowego „Rudnej”, który zlokalizowa-
ny został w Przesece.

JEST więc „Rudna” inwestycją
pokazową nie tylko dlatego, że
w doskonały sposób prowadzi
się samą budowę, ale również dla-
tego, że za tym nadąża to wszystko
co zwykliśmy nazywać bazą socjalną.
W „Rudnej” nikt nie ma zamiaru
tych wszystkich sukcesów zapisywać
tylko na swoje konto. Kierownictwo
zakładu podkreśla, nade wszystko
wysoki poziom przedsiębiorstw wy-
konawczych oraz wszechstronną po-
moc instancji partyjnych.

Prowadzona w niespotykanym
tempie budowa tak potężnego zakła-
du przysparzała wiele trudności. Sa-
mo zgranie wysiłku setek przedsię-
biorstw kooperujących było zadaniem,
o którym pisać można tomy. Wsze-
dzie jednak samo zawołanie „Rud-
na” po wstępnym okresie budowy
oznaczało pracę nieszablonoową, po-
za wszelkimi terminami.

Teraz na „Rudnej” najwięcej ener-
gii poświęca się sprawom załogi.
Sześciuset górników zostało przeka-
zanych do „Rudnej” z istniejących
już kopalń, reszta to ludzie nowi.
Zadanie pierwsze: stworzyć zwarty
kolektyw. Przecież nikt wobec nich
nie będzie stosował ulgowej taryfy.
Od pierwszych dni muszą
podjąć olbrzymi wysiłek produkcyj-
ny. Już dzisiaj dba się o to, aby
ton w pracy nadawali najlepsi. To
dlatego wiele ciepłych słów usłysza-

łem w Komitecie Zakładowym od
sekretarzy Janusza Jani i Romana
Michowicza o młodych, którzy na
„Rudnej” wyróżniają się niezwykają-
ną pracą. Na oddziale G-I pracują
trzy brygady młodzieżowe. Górnicy
przodowi mają po... 23 lata. Już moż-
na ogłaszać zaszczytne listy pierw-
szych przodowników pracy: Ryszard
Pawelczyk, Andrzej Dyrek, Ryszard
Dyląg, Henryk Holst z G-I; Andrzej
Mróz, Stanisław Bogdzeński, Wiesław
Drzewiński, Kazimierz Jachim z GP
—XI. Świetnie spisuje się oddział
MD-II. Sztymar Krzysztof Wojtera,
mimo młodego wieku, dał się poznać
jako znakomity organizator. Podjęli
już pierwszy czyn produkcyjny zwią-
zany z ponadplanowym wydobywaniem.
Zadeklarowali 1.500 ton rudy. Górnicy
z GRP-XI zobowiązali się wydobyć
ponad zadania planowe 800 ton.

Na „Rudnej” wiedzą jak podtrzy-
mywać entuzjazm i wyzwalać ludzką
energję. Nie oglądając się na to,
że jest jeszcze wiele roboty zwią-
zanej z rzeczami podstawowymi, za-
częli myśleć o... luksusach. Mają już
przygotowaną koncepcję budowania
domków jednorodzinnych w Głogow-
wie, Polkowicach i Lubinie. W Głogow-
wie wstępne ustalenia, dzięki wy-
rozumiałości i życzliwości władz
miejskich, są już załatwione. Liczą
na to, że tak samo będzie w Lu-
binie i Polkowicach. Duszą całego
przedsięwzięcia jest Tadeusz Nowa-
czewski, przewodniczący Rady Za-
kładowej, który sądzi, że możliwość
wybudowania przy pomocy zakładu
domku jednorodzinnego będzie dla
wielu górników dopingiem do wzor-
owej pracy i nagrodą za nią. „Rud-
na” to naprawdę wielka rzecz. Pi-
sało się i pisać będzie o tej wiel-
kości jeszcze bardzo długo. Wszy-
scy jesteśmy pod wrażeniem tempa
i rozmachu. Dlaczego więc tyle
miejsca poświęcałem w tym artykule
sprawom „małym”, ubocznym.

Otóż śmiem już dzisiaj twierdzić,
że właśnie dzięki trosce o sprawy
„małe” załoga „Rudnej” odnosić bę-
dzie w przyszłości zaskakujące suk-
cesy. Zmontowano nowoczesne i
drogie urządzenia ich praca zale-
żeć będzie od ludzi. Miałem okazję
przekonać się naocznie, że na „Rud-
nej” realizowane są w sposób nale-
żyty od samego początku wszystkie
głośne hasła podnoszone z troską
o ludzi pracy. Chyba dlatego ro-
botnicy również bardzo chętnie tymi
hasłami się posługują w pracy.
Wiele razy słyszałem takie zawoła-
nia: CZAS TO PIENIĄDZ — ZEGAR
NIE STOI! Brzmi to może jak tani
chwyt ze złej produkcyjnej powieści,
ale tak jest naprawdę. Ludzie
chętnie posługują się wielkimi sło-
wami, jeśli widzą, że wypełnione są
one sprawdzoną na co dzień praw-
dą.

UŻ tylko chwile
dziela nas od ofi-
cjalnego przekaza-
nia kopalni do eks-
ploatacji. Będą
werble, będą fanfary... Ale na-
de wszystko będzie głęboka
satisfakcja. Można już w tej
chwili powiedzieć, że zakład
ten miał wspaniałą historię
budowy, można również po-
wiedzieć, że ma wspaniały
start. „Rudna” to z całą pew-
nością największa kopalnia w
Europie. Owa wielkość ma
wielorakie znaczenie.

(Dalszy ciąg ze str. 1)

O CZYWIŚCIE, że płacę mandat — powiedziała. — Wolę dać te dwieście złotych niż iść na kolegium. Bo czy tam ktoś wysłucha? Grzywna i tyle. Już mam doświadczenie. Nie pierwszy rok pracuję przecież w gastronomii... Żadnego zrozumienia, tylko co kilka dni mandaty...

Dwunasty czerwca. Godzina 15.30. BAR SZYBKIEJ OBSŁUGI przy ul. Ścinawskiej. Tasiemcowa kolejka. Trudno docisnąć się do niezbyt zresztą czytelnego jadłospisu formatu A-4. Wybór dań niewielki. Trzy rodzaje zup. Pięć dań mięsnych. Z drobiu — tylko kurczak gotowany. Zaledwie jedno danie rybne. Dania jarskie — to ziemniaki z tłuszczem i kasza gryczana ze śmietaną. Ani śladu potraw mącznych.

Sporo zastrzeżeń budzi zaplecze kuchenne. Jest to tym dziwniejsze, że niedawno przeprowadzony był remont. Nieczynne są piekarniki. Stąd możliwość podawania jedynie drobiu gotowanego. Prowadzące do piwnicy schody zniszczone i stwarzające w każdej chwili niebezpieczeństwo wypadku. Do znajdującego się w piwnicy magazynu opakowań przecieka woda ze zmywalni naczyń. W samej zmywalni posadzka śliska i brudna. Tak zwany ociekacz na naczynia zniszczony, pokryty rdzą. W kuchni brudne, niedomyte garnki. I to zarówno w szafce przeznaczonej wyłącznie na czyste naczynia, jak i przy stole, na którym przygotowuje się potrawy. Niechlujstwo widoczne jest także w pomieszczeniach sanitarnych. Ani śladu mydła i ręcznika. Brak kranów w łazienkach. O ubikacjach lepiej nawet nie wspominać...

Godzina 16. RESTAURACJA „RATUSZOWA”. Tutaj powinno być lepiej. Bądź co bądź wyższa — trzecia kategoria...

Poza absolutnym brakiem ryb w karcie obiadowej, nie można mieć zastrzeżeń do jadłospisu. Największy nawet apetyt może jednak odebrać widok kuchni. Brudna posadzka nosi wyraźne ślady najróżniejszych dań i dodatków. Pod gumowymi wycieraczkami zaległa, cuchnąca woda. Brudno jest wszędzie. Także w pokoju śniadaniowym dla pracowników. W zmywalni wyparacz naczyń wprawdzie czysty, ale wyraźnie nie wykorzystywany. Zmywająca naczynia wprawnym ruchem ręki zsuwa z talerzy resztki potraw. Popłukuje talerz w mętnej wodzie w zlewozmywaku, potem w bieżącej wodzie i... odstawia jako czysty. Nic dziwnego, że talerze, garnki i cały sprzęt kuchenny są lepkie od brudu...

Na szafce przeznaczonej na czyste naczynia czarne z brudu ręczniki i nie pierwszej świeżości obrus. Nikt nie potrafi powiedzieć do czego to służy. Chwilę później kelner zanim wniesie sztucę do sali konsumpcyjnej wytrze je dokładnie własnie tymi brudnymi ręcznikami. Kilkanaście minut potem będzie zaskoczony mandatem i będzie próbował targować się o jego wysokość...

W magazynie artykułów sypkich podłoga zalana jest wodą. W tym samym pomieszczeniu, w lodówce przechowuje się wszystko razem: ryby, mięso, sery. Chłodziarka przeznaczona na ryby nieczynna jest od trzech miesięcy. W lodówce w kuchni — poza mięsem nie wiadomo po



W stolówkach zakładowych jest stołówek jest ciągle za mało...

niejednokrotnie przyjemniej niż w renomowanych lokalach. Niestety, tych Fot. Tadeusz Matkowski

LEPIEJ PŁACIĆ MANDAT?

MARIA AJDUKIEWICZ

co przechowywany makaron sprzed kilku dni i talerz groszku konserwowego ze śladami ryżu.

W magazynie wódek na jednym z regałów, tuż za butelkami kilka starannie poukładanych ostemplowanych etykiet z szampa. Pono etykiety te mają dziwną skłonność do odpadania i dlatego „tak sobie leżą”. Być może, że odpadają. Na jednej z butelek nie ma żadnej etykiety. Na regałach, wśród butelek z alkoholem albo raczej za nimi, dwie wprawdzie puste butelki po wódce, ale za to z etykietami ostemplowanymi przez LZG. Bufetowa tłumaczy z uśmiechem, że „jak jest jakaś ładna butelka, to się ją zostawia”. Butelka co prawda ma kształt najnormalniejszy i ogólnie dostępnej półlitrówki, ale czy można poddawać w wątpliwość wartość czy sens czyjeś hobby? Ludzie zbierają przecież różne dziwne rzeczy. Trudno tylko oprzeć się wrażeniu, że akurat najmniej odpowiednim miejscem do składania etykiet i zbierania butelek jest restauracyjny magazyn z wódką...

Godzina 17.40. BAR „PRZYSMAK”. Mimo, że do zamknięcia pozostały jeszcze ponad dwie godziny w jadłospisie — pustki.

Brudna, zaśmiecona podłoga. Na brudnych stołach brudne talerze... Ludzie odchodzą z kwitkiem. Jest to wyraźnie na rękę pracownikom, które rozpoczynają sprzątanie. Nikt już nie ma zamiaru myśleć o przygotowaniu czy wydawaniu posiłków. Na zapleczu wyjątkowe niechlujstwo. Brudne garnki, naczynia, sprzęt kuchenny. Nie ma kierowniczk, więc nikt nawet nie potrafi wytłumaczyć przyczyn tego bałaganu. Nikt nie potrafi powiedzieć dlaczego zaledwie kilka minut po siedemnastej praktycznie ustaje cała działalność baru, który czynny jest przecież do godziny 20...

Niech kto mówi co chce — że „Lutnia” jest za droga, że prowadzona w niej tzw. działalność artystyczna nie jest na najlepszym poziomie, ale jedno jest pewne — posiłki przygotowywane są w warunkach niemalże idealnych. Wprawdzie i tutaj można znaleźć mankamenty (chociażby niedopałki papierosów na podłodze przy stanowisku wydawania potraw), ale w sumie widać, że w „Lutni” robi się wszystko, aby nie dopuścić do nieprawidłowości. Te starania nie idą na marne. Nie

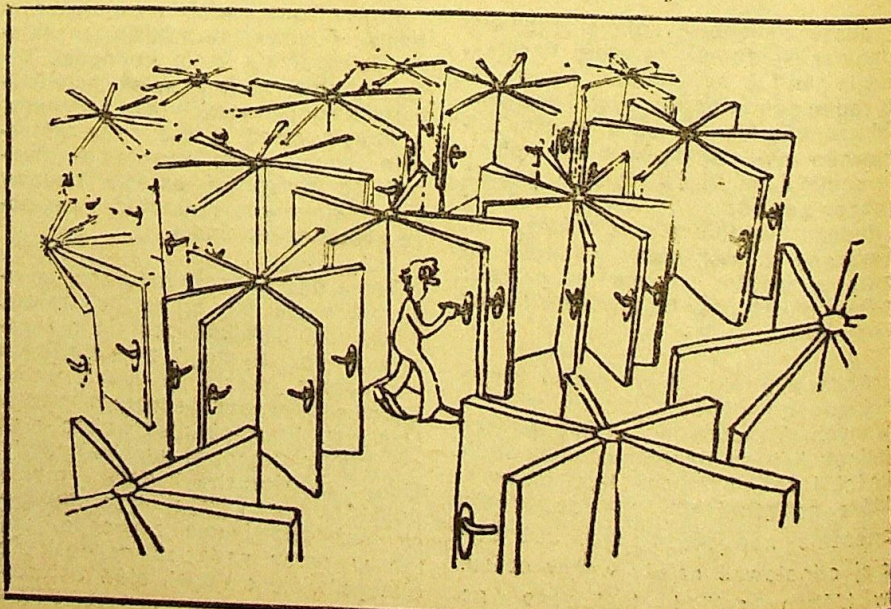
licząc owych nieszczęsnych niedopałków, w kuchni i w pozostałej części zaplecza restauracji panuje niemalże wzorowy ład. Bardzo bogaty i urozmaicony jest jadłospis. Nie ma skarg na jakość potraw... A przecież „Lutnia” ma podobne kłopoty jak i inne lubińskie lokale gastronomiczne. Przecież także i tutaj odczuwa się, jak w „Ratuszowej”, brak personelu kuchennego.

Tego dnia wszędzie, poza „Lutnią” posypały się mandaty. Jak stwierdziła kierowniczka „Ratuszowej” nie pierwszy raz. Sądząc z obrazków podpatrzonych 12 czerwca przez pracowników Urzędu Miejskiego, przedstawicieli Powiatowej Rady Związków Zawodowych i inspektora San.-Epidu, nie były to niestety także ostatnie mandaty i ostrzeżenia. Fakt jest bowiem, że LZG w zaskakujący niejednokrotnie sposób lekceważy swoje obowiązki. Oto przykłady:

22 stycznia br. Urząd Miejski po kontroli przeprowadzonej wspólnie z Powiatową Stacją Sanitarno-Epidemiologiczną wystosowały do LZG pismo z poleceniem usunie-

cia zauważonych w czasie inspekcji niedociągnięć. Wyznaczony termin minął, a odpowiedzi z LZG nie było. Poskutkowało dopiero ponaglenie...

W pierwszej połowie marca znów Urząd Miejski zwrócił się do LZG z poleceniem usunięcia niedociągnięć m.in. w „Ratuszowej” i w barze kawowym (w „Jamniku”). Ponad miesiąc cierpliwie czekano na odpowiedź. 18 kwietnia wysłano ponaglenie. Do tej pory dyrekcja LZG milczy uporczywie. Jakby tego milczenia nie nazwać — obojętnością? lekceważeniem? jego skutki na pewno odbijają się na wyglądzie i na pracy lokali gastronomicznych. Nie trzeba chyba dodawać, że uderza to tym samym w mieszkańców Lubina, których nie nakarmi się przecież najzgrabniejszymi nawet sprawozdaniami i najbardziej optymistycznymi wskaźnikami. Wprawdzie „Lutnia” na pewno w jakiś sposób ratuje honor lubińskiej gastronomii, ale jedna tylko „Lutnia” nie czyni... wiosny.



M

A WYJĄTKOWY
antytalent do opowiadania o sobie samym. Relację z całego

swojego dotychczasowego życia zamyka w kilku zdaniach. Przyjechałem do Jawora... Pracowałem... Trzy zawały serca... Pracuję nadal... Wychowałem sześcioro dzieci... Trzeba już, niestety!, myśleć o emeryturze... Czy jest więc właściwie o czym mówić, a tym bardziej pisać? Normalne życie, jak tysiące innych...

Dopiero po kilku godzinach rozmowy z krótkich, lakonicznych zdań, ze starych poślinkich dokumentów, wylania się niezwykajny życiorys ZYGMUNTA KOZARYNA — jednego z pierwszych mieszkańców powojennego Jawora.

...Lata wojny. Skarżysko. Zygmunt Kozaryn pracuje w niemieckiej fabryce amunicji. Doskonale precyzyjny narzędziowiec cieszy się ogólnym poważaniem nawet wśród Niemców. Chwałą go, wyróżniają wyższym zarobkiem, zaufaniem. A właśnie to zaufanie jest najbardziej potrzebne. Daje pewną swobodę. Swobodę, która w połączeniu ze sprytem i odwagą pozwala na podjęcie ryzykanckiego przedsięwzięcia. Kozaryn wynosi z fabryki amunicję. Systematycznie przekazuje ją partyzantom... Wszystko jednak do czasu. Nadszedł moment, w którym musiał zniknąć ze Skarżyska... Wstępuje w szeregi wojska polskiego... Normalne, wojskowe koleje życia... Wreszcie, w kwietniu 1945 roku — demobilizacja. Kozaryn wraca w rodzinne strony — w Kieleckie. Ledwo jednak zdążył dojechać do Kielc, a już daje się ponieść konieczności chwili. Wpisano go na listę tych, którzy jechali na Ziemię Odzyskaną organizować polską administrację...

Pociąg dojechał tylko do Oleśnicy. Dalej trzeba było iść piechotą. Pomogła znajomość języka rosyjskiego. Żołnierze radzieccy podwieźli do Trzebnicy. Drugiego maja 1945 Kozaryn znalazł się w Trzebnicy. Wraz z grupą 25 Polaków oddelegowano go dalej — do Jawora. Osmego maja po południu był już w Jaworze. Na pierwszy rzut oka było tu spokojnie i cicho. Strzelanina, jaką usłyszeli następnego dnia rano, poderwała wszystkich na równe nogi. Wybiegli na ulicę przerażeni, zdezorientowani. I zaraz potem radość. Kapitulacja Niemców. Wolność!

Maj 1945. Jawor. Puste ulice. Splądrowane, zniszczone przez szabrowników domy. Tu i ówdzie miny — pułapki. Na ważniejszych skrzyżowaniach dróg — barykady. Jedną z nich na Szpitalnej, tam gdzie zamieszkiwał. Okazało się później, że wybrał dom z minami w piwnicy. Dopiero gdy usunięto zaminiowaną barykadę, oczyszczono z min piwnice odetchnął, że takie miał szczęście i... zabrał się do roboty — organizacji służby zdrowia w Jaworze.

W szpitalu były pustki. Ściągali co mogli z całego miasta: łóżka, pościel, narzędzia z drugiego, zupełnie zresztą zdewastowanego szpitala. Ręk do pracy ciągle było mało. Z radością witali więc kolejne przyjazdy następnych osadników. Wśród nich prawdziwym skarbem okazała się Sabina Rokosz — doświadczona dyplomowana pielęgniarka. Natychmiast powierzono jej pieczę nad oddziałem chirurgicznym, gdzie było największej chorých. Zygmunt Kozaryn zostawił sobie wówczas najgorszy na owe powojenne czasy obowiązek — zaopatrzenie. Ciężki był 1945 rok. Praktycznie podstawą wyżywienia szpitalnych pacjentów była kasza manna — trochę to przecież mało jak na chorych i wyniszczonych wojną ludzi. Potrzebne były jarzyny,

owoce. Mimo, że zdobycie ich wymagało niemal „stawiania na głowie”, Kozaryn potrafił wszystko załatwić. Nikt w szpitalu nie głodował...

Mimo zaabsorbowania sprawami aprowizacyjnymi Kozaryn potrafił jeszcze znaleźć czas na dalszą organizację służby zdrowia w Jaworze. To właśnie dzięki niemu tuż po oddziale chirurgicznym powstała internia, dwa gabinety dentystyczne, a także szpitalna apteka, w której leki wydawano bezpłatnie...

W LIPCU 1945 roku przyjechał do Jawora doktor Zygmunt Zieliński (nieżyjący już dzisiaj). Popatrzył, pooglądał i... zniknął. Już zaczęto mówić, że „uciekł z takiej dziury”, kiedy wrócił z żoną — lekarką. Każdy lekarz był wówczas na wagę złota. Przyjęto więc przyjazd Zielińskiego wręcz z entuzjazmem... Z nie mniejszym powitaniem doktora Borysowicza — emerytowanego pułkownika, internisty z prawdziwego zdarzenia, który natychmiast zajął się szpitalem zakaźnym...

Pierwsze powojenne święta w Jaworze. Spędza je Kozaryn już z żoną i córeczką, sprowadzonymi z Kielc. Pierwsze święta, pierwszy karnawał, pierwszy bal. Był to bal niezapomniany. Garstka wyniszczonych wojną ludzi, bardziej niż skromne stroje i niepowtarzalne uczucie radości i nadziei...

Czas mija szybko. W 1948 roku Zygmunt Kozaryn pracuje w ówczesnej Ubezpieczalni Społecznej jako uprawniony technik dentystyczny. Ale że ciągle górę w nim

bierze żyłka organizatorska, więc w tym samym roku zajmuje się dodatkowo wyposażeniem przychodni powiatowej.

Poza pracą zawodową bez reszty pochłania go działalność społeczna. Wszędzie znana jest jego rzutkość i zmysł organizatorski. Wszędzie cieszy się ludzkim zaufaniem. Nic więc dziwnego, że potrzebny jest wszędzie. W rezultacie latami całymi nie ma czasu pomyśleć o sobie, o swoim zdrowiu. Tamtem okres wytężonej pracy, morderczej wprost gonitwy, zagmatwanych spraw, nieraz ludzkiej złośliwości da o sobie znać zawałem serca. Jednym... Drugim... Trzecim. Ma jednak „rogatą duszę”. Pracuje. Dalej siebie nie oszczędza. Ciągłe jest przecież potrzebny. Ta chęć, umiejętność działania złożyły się na najdłuższy chyba z możliwych, bo aż 21-letni okres sprawowania funkcji przewodniczącego rady zakładowej w jaworskiej przychodni...

...Zasłużony dla Dolnego Śląska... Złoty Krzyż Zasługi... odznaka „Za wzorową pracę w służbie zdrowia”... Wreszcie najwyższy dowód zasługi — Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski...

W maju tego roku minęło 29 lat od chwili przyjazdu Zygmunta Kozaryna do Jawora. Przez cały ten czas ani razu nie pożałował tamtej decyzji, która zaprowadziła go do tego miasta. Czuje się związany z Jaworem bardziej niż ze swoimi rodzinnymi stronami. Zna tutaj wszystkich i wszyscy go znają. Mówią o nim — człowiek, który wrosł w miasto.

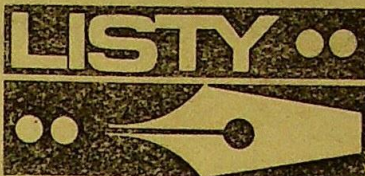
WROSNAĆ W MIASTO

ANNA BORSKA



Fot. Tadeusz Matkowski

LUDZIE I KONKRETY



Wypchnąć za drzwi?

Zwracam się z prośbą o wydrukowanie mojego listu, w którym pragnę opisać nieprzyjemny incydent, jaki mnie spotkał u lekarza laryngologa w Przychodni Powiatowej przy ul. Bema w Lubinie. Było to 11.VI. br. o godzinie 7.30. Poszłam z czteroletnim synem zarejestrować go do lekarza laryngologa. Przy rejestracji nie wydawano żadnych numerków. Poszłam więc do poczekalni i spytałam czy siostra wyczytuje kolejność, w jakiej pacjenci mają wchodzić. Odpowiedziano mi, że każdy pilnuje swojej kolejki. Dowiedziałam się więc za kim mam być, usiadłam z dzieckiem i czekałam do godziny 10.00. Gdy weszłam z dzieckiem do gabinetu, pani doktor spytała o nazwisko. Siostra spojrzała na rozłożone karty i odpowiedziała, że moja karta jest w drugiej kupce. Na to pani doktor zaczęła mnie wypraszać z gabinetu i powiedziała, że teraz nie jest moja kolejka i wysłała siostrę, żeby wyczytała, kto ma wejść. Gdy siostra wyszła pani doktor wzięła mnie za kłapy od płaszcza i wypchała na ciemny korytarzyk wraz z dzieckiem, ponieważ ja nie chciałam wyjść, bo przecież była moja kolejka. Tymczasem, ale pani doktor nie chciała tego słuchać. Zdemotywowałam się tym okropnie, bo czekałam dwie i pół godziny i zostałam wypchnięta za drzwi, tylko dlatego, że od godz. 10 zaczęto nagle wyczytywać według kart rejestracyjnych. Chciałabym więc dowiedzieć się dlaczego pani doktor Kułina od pierwszych godzin przyjęć nie wyczytywała według kart, tylko dopiero od chwili mojego wejścia do gabinetu. Poszłam na skargę do dyrektora służby zdrowia, lecz go nie zastałam. Opowiedziałam całe zajście zastępcy dyrektora — była to kobieta, której nazwiska nie znam i która powiedziała mi, że pacjenci sami sobie pilnują kolejki i kazała mi wrócić do pani doktor. Obiecała, że ona tam przedzwoni i zostanie przyjęta. Wróciłam do przychodni i poszłam do gabinetu, skąd ponownie zostałam wypchnięta za drzwi. Pani doktor powiedziała, że przyjmie mnie dopiero na końcu. Spytałam: dlaczego? Usłyszałam: „ponieważ pani za dużo skacze” i ponownie zostałam wypchnięta za drzwi. I znów poszłam do dyrektora służby zdrowia. Tym razem zastałam dyrektora, któremu opowiedziałam całe zajście i który odpowiedział mi, że nie będzie się zajmował pilnowaniem kolejki u lekarza. Więc poprosiłam go, żeby wysłał kogoś do przychodni, aby dowiedzieć się, jak wypchnięto mnie za drzwi. Na to pan dyrektor stwierdził, że on nie ma chęci na takie przechadzki i nie będzie nikogo wysyłał, bo go to nie ciekawi... Dziecko przez pięć godzin było głodne i czekało na darmo, a ja mam pięć godzin nieobecności w pracy nieusprawiedliwione. Jestem bardzo ciekawa kto mi usprawiedliwi te godziny i gdzie mam się leczyć, skoro w przychodni przyjmuje się pacjentów według jakiegoś „widzimisiek” lekarza. Chciałabym bardzo wiedzieć także dlaczego, bez żadnego powodu zostaje wyrzucona przez lekarza z gabinetu jak śmieć. Mam nadzieję, że znajdzie się ktoś, kto zajmie się naszą Przychodnią Powiatową i zaprowadzi tam jakiś ład i porządek.

Halina Bień

59-300 Lubin ul. Kilińskiego 23 e/14

POŻYTEK I PRZYJEMNOŚĆ

MARIAN JANICKI

FASM SKRÓT ten oznacza wiele pożyteczne (jak wielce to się zaraz pokaże) przedsięwzięcie Rady Głównej FSZMP, zainicjowane przez Związek Młodzieży Socjalistycznej. Fundusz Akcji Socjalnej Młodzieży ma służyć — najogólniej rzecz biorąc — przede wszystkim zapewnieniu należytego wypoczynku po pracy bądź nauce ze środków uzyskanych z prac porządkowych, na terenach zielonych, w budownictwie, ze zobowiązań przy wykonywaniu planowych zadań produkcyjnych. To cel główny i wymierny, lecz nie jedyny. Przedsięwzięcie owo zakłada (i realizuje!) również cele natury niematerialnej. FASM ma poprzez pracę uczyć gospodarności, rozwijać zainteresowania młodzieży estetyką środowiska, zaś wypracowane środki spożytkować w sposób oszczędny i celowy.

PRZYJRZYJMY się jak wygląda FASM w Legnicy. Powiedzieć tu trzeba od razu i bez ogródek, że wygląda bardzo dobrze, by nie rzec — wzorowo. Miejskowa Rada Powiatowa FSZMP wzięła się do dzieła w sposób przemyślany i metodyczny. Głównym nurtem działalności na rzecz młodzieżowego funduszu jest tu, objęta specjalną umową, kooperacja z Zarządem Zieleni Miejskiej. Legnicki ZZM zobowiązał się dostarczyć potrzebne narzędzia, sprzęt oraz zapewnić fachowy nadzór, zaś federacja miała zapewnić odpowiednią ilość rąk do pracy. Piszę miała, bowiem w rzeczywistości chętnych jest tak wielu, iż nie starczy sprzętu i narzędzi. Wspomniany fachowy nadzór ze strony ZZM nie ogranicza się, jak to najczęściej w podobnych okolicznościach bywa, do wyznaczenia „cerberów”. Zarząd oddelegował do federacji swoją pracownicę Annę Bobryk, fachowca — jak się to mówi — całą gębą. Anna jest z wykształcenia technikiem ogrodnikiem ze specjalnością „urządzanie i pielęgnacja terenów zielonych”, ma — mimo młodego wieku — spore doświadczenie w kierowaniu pracami społecznymi. Ze strony federacji pracami zawiaduje Adam Zubiak, przewodniczący Komisji Społecznej Aktywizacji Młodzieży. Praca ich obojga nie ogranicza się do czysto urzędniczych czynności, gdy zachodzi potrzeba potrafią zaskazać rękawy.

Z tego co dotąd napisałem wnio-

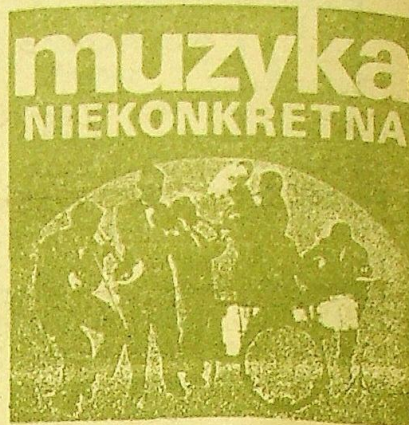
skować by można, że w pracach na rzecz miasta biorą udział wyłącznie członkowie organizacji młodzieżowych. Byłby to jednak wniosek błędny, gdyż na rzecz własnego funduszu socjalnego pracują również junacy z OHP, żołnierze oraz nie zrzeszona młodzież ze szkół wszystkich szczebli, począwszy od szkół podstawowych.

MŁODZIEŻOWĄ akcją objęta jest bez przesady cała Legnica, od centrum po peryferie. Najważniejsze prace już wykonane, lub wykonywane aktualnie to porządkowanie otoczenia na nowo powstającym Osiedlu Sienkiewicza (pracują tam junacy z OHP), urządzenie placu zabaw przy ulicy Jaworzyńskiej (Zasadnicza Szkoła Rolnicza), porządkowanie i pielęgnacja cmentarzy i laski komunalnego (harcerze). Największym przedsięwzięciem jest rozpoczęta na wiosnę i aktualnie trwająca budowa skweru przy ulicy Franciszkańskiej. Zaczęto od wywieżenia gruzu, przepracowane godziny liczą się w setki. Wystąpiły jednak pewne trudności, są bowiem — jako się rzekło — chętni do roboty, nie starczy jednak sprzętu, a zwłaszcza środków transportu. Tu ukłon w stronę legnickich zakładów pracy, by zechcieli w miarę możliwości udostępnić młodzieżowej akcji samochody czy też ciągniki z przyczepami.

Młodzież pracuje w zasadzie codziennie, specjalny charakter mają jednak czynności niedzielne. Wówczas grupy liczące 500 (i więcej!) osób nie należą do rzadkości. Najbardziej owocne dni to 12.IV (niedziela czynu partyjnego), 26.V (X Alert ZHP) oraz 31.III i 21.IV. Ogólna wartość czynów społecznych za pierwszy kwartał bieżącego roku wynosi 539630 zł, w kwietniu zarobiono dalsze 121 tysięcy. Są to liczby niemałe, a należy pamiętać, że niezależnie od akcji zawiadywanej przez federację młodzież pracuje społecznie w ADM-ach, Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej itp.

PO ZAKOŃCZENIU prac na skwerze przy ul. Franciszkańskiej zostanie ogłoszony plebiscyt wśród młodzieży na nazwę owego daru młodzieży dla miasta. Zaś z końcem roku zostanie wyłoniona najaktywniejsza z pracujących grup. Otrzyma ona puchar lub proporzec przechodni. Tu organizatorzy akcji będą mieć niełatwy do zgryzienia orzech. Jakże bowiem jedną miarą mierzyć faktyczne możliwości, a co za tym idzie dokonania uczniów szkół podstawowych i średnich. Poza tym wyróżniających się grup już dziś jest sporo. Oto one i ich konta, na które przelewa się 10 procent faktycznej wartości wykonanych robót: Szkoła Podstawowa nr 19 — 29 300 zł, SP nr 4 — 21 950 zł, SP nr 3 — 18 100 zł, Liceum Ogólnokształcące nr 1 — 30 074 zł, Liceum Medyczne — 47 800 zł, Technikum Spożywcze — 46 300 zł, Technikum Samochodowe — 45 311 zł, Państwowy Młodzieżowy Zakład Wychowawczy 11 020 zł.

Tak oto pracuje legnicka młodzież z korzyścią dla miasta i siebie. Miasto zyskuje zielenie, skwery, podnosi się jego estetyka. Młodzież zaś nie musi się kłopotać o to z czym i za co wyruszyć na wakacyjne obozy, wędrowki czy wczasy.



Powraca na nasze łamy rubryka poświęcona muzyce nazywanej umownie młodzieżową i sprawom z nią związanym. Fakt, iż przez czas jakiś nie pojawiała się ona niech zechcą czytelnicy wytłumaczyć zaabsorbowanemu autora sprawami III Mityngu Muzycznego; wreszcie — nie samą muzyką żyje człowiek, autor rubryki też.

MEDALOWA EKSTRAKLASA

Tym razem nie o polskiej reprezentacji na mistrzostwa świata w piłce nożnej, która — o czym nawet zaprzysięgli niekibice wiedzą — wygrywa mecz po meczu. Idzie o wrocławskie zespoły jazzowe. W ubiegłym roku na międzynarodowym festiwalu w Prerowie (Czechosłowacja) złoty medal i tytuł ekstraklasy europejskiej zdobyły dwa wrocławskie zespoły: Big Band Wrocław pod dyktando Zbyszka Piotrowskiego i Sami Swoi, w tym roku te same zaszczytne laury otrzymała grupa Spisek Sześciu, którą kieruje wytrawny i doświadczony jazzman, saksofonista, kompozytor i aranżer Włodek Wiński. Spisek Sześciu gościł w zagłębiu miedziowym w ramach mityngu muzycznego, koncertował w Legnicy i w Lubinie. Jak na ekstraklasę europejską przystało, wrocławskie zespoły planują występy zagraniczne. Sami Swoi i Spisek Sześciu otrzymali propozycję od organizatorów międzynarodowego festiwalu jazzowego w San Sebastian (Hiszpania). W tej chwili wszelkie formalności muzycy mają już poza sobą i — jeśli nie wynikną nieprzewidziane przeszkody, w dniach 20–24 lipca koncertować będą w Hiszpanii. Na festiwalu tym nagrody zdobywały już polskie grupy jazzowe: Paradox, Old Metropolitan Band i Jazz Carriers. W tym roku oprócz zespołów wrocławskich do San Sebastian pojedzie duo Gładkowski-Zgraja. Znając wysoką klasę naszych jazzmanów możemy być pewni sukcesu.

WARTO KUPIC

Na ubogim w nowości rynku płytowym pojawiły się dwie, godne polecenia pozycje. Pierwsza to anonsovana już w tym miejscu płyta zatytułowana Michał Urbanlak Constellation In Concert, nagrana w ubiegłym roku podczas pamiętnego koncertu w Filharmonii Narodowej. Ukazała się na rynku ze znacznym opóźnieniem spowodowanym oczekiwaniem na okładkę. Okładka już jest (bardzo udany projekt Marka A. Karewicza), a także płyta nie istniejącego zespołu w sprzedaży. Do kupna jej namawiać chyba nie trzeba.

Namowy natomiast wymaga płyta bułgarskiej wytwórni Balkanton pt. Jazz Panorama. Płyta wydana jest bardzo nieefektywnie, ma koszmarną obwolutę, w opisie i tytułach utworów roi się od błędów. Warto jednak ją kupić, zawiera bowiem kilkanaście nagrań o dużych wartościach nie tylko muzycznych, ale i historycznych — wśród wykonawców m.in. Louis Armstrong, Ella Fitzgerald, Jazz Messengers, trio Oscara Petersona, zaś prezentowane utwory to głównie evergreens. Zważywszy na całkowitą niemal nieobecność na naszym rynku nagrań jazzmanów amerykańskich Jazz Panorama to płyta godna polecenia ze wszelkich miar.



Młodzieżową akcją objęta jest bez przesady cała Legnica. Wiele prac rozpoczęto już na wiosnę a zakończenie ich przewiduje się na jesień.

Fot. Henryk Kruk

JAN MAZUR

CENIE TEATR ZA ROZMAITOŚĆ

Zbigniew Zapasiewicz wybitny aktor Teatru Dramatycznego w Warszawie, znany z telewizji i filmu. Laureat nagrody I stopnia za rolę Pijaka w „Ślubie” Witolda Gombrowicza na XV Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu.



— Jak pogodzić stwierdzenie o kryzysie teatru z ogromnym zainteresowaniem jakie wzbudzały we Wrocławiu wszystkie przedstawienia festiwalowe?

— Jest to raczej kryzys struktury organizacyjnej teatru. Nie można już dziś wierzyć w to, że teatr jest sztuką masową. Być może w pierwszym dziesięcioleciu powojennym tak było. Jednak od momentu upowszechnienia telewizji teatr stał się organizmem, który powinni odwiedzać tylko ludzie nim zainteresowani. Najczęściej widz pragnie być zadowolony fabułą, akcją i wydarzeniem, szuka rozrywki. A teatr w dzisiejszym świecie ma inne zadania. Powinien być instrumentem pobudzającym do myślenia, rozbudzać zainteresowania polityczne, społeczne, kształtować postawy filozoficzne, ideowe. Do teatru dramatycznego, w takim kształcie jak jest dzisiaj, powinien przychodzić widz przygotowany. Właśnie z tego, że ludzie idąc na przedstawienia spodziewają się komedii bulwarowej a oglądają poważny dramat polityczny, wynikają nieporozumienia i narasta niezadowolnienie.

— Może jest to wina wadliwej reklamy i złej dystrybucji biletów teatralnych?

— Dyrekcje teatrów są z konieczności zmuszone do zapewnienia widzowi wszelkimi możliwymi środkami. Jeśli przedstawienie idzie po raz trzeciśmy to wątpię, czy jest w jednym mieście tylu widzów, którzy z własnych, żywych zainteresowań

wypełniliby salę. Zupełnie inna jest sytuacja na festiwalach i wyjazdach. Np. „Ślub” Gombrowicza gramy dwa razy. Na te przedstawienia starczy rzeczywiście zainteresowanej widowni ale już na dwudziestym spektaklu sala świeciłaby pustkami. Trzeba by się wówczas uciekać do pomocy zakładów pracy i instytucji. A gdyby większość widzów sama kupowała bilety w kasie, wiedziała po co idzie, czego może oczekiwać po inscenizacji — nie byłoby smutnych dni, kiedy gramy przy pełnej sali bez jakiegokolwiek reakcji widzów.

Zdarzają się nawet absurdalne sytuacje. W ubiegłym roku graliśmy „Makbeta” — Ionesco. Jest to trudna i brutalna forsa polityczna. Jakież było nasze zdziwienie, gdy pewnego letniego wieczoru całą widownię wypełniła dzieciarnia w wieku 11—12 lat. Przedstawienie musieliśmy odwołać. Organizator wycieczki był oburzony, przecież kupił w Orbisie bilety na „Makbeta”.

— Może wobec tego woli pan grać w filmie i telewizji, gdzie nie ma bezpośredniej konfrontacji z publicznością?

— Nie. Jestem zdeklarowanym aktorem teatralnym. Telewizja ze względów technicznych ma ograniczone możliwości. Opowiada fakty, pokazuje zbliżenia. Jeśli sztukę teatralną reżyseruje w telewizji dwu różnych ludzi, to będą to inscenizacje podobne. Natomiast w teatrze będą to dwa różne dzieła. Ale w teatrze warto grać tylko dla aktywnego widza. Dlatego lubię wyjeżdżać na festiwale. Są wówczas na wi-

downi ludzie, może nastawieni krytycznie, ale aktywnie.

— Jakże blaski i cienie niesie ze sobą zawód aktorski?

— Jesteśmy wystawieni na publiczną ocenę, staje się to jeszcze bardziej odczuwalne gdy występujemy w telewizji. Niestety, ta popularność jest czasem męcząca. Ludzie często traktują nas jak rzecz. Na przykład w pociągu zaczyna mnie mocno podchmielony pasażer „te Zapasiewicz” zwraca się do mnie. Czasem są jednak miłe reakcje. Sprzedawca wymie spod lady części zamienne do samochodu; zna mnie z telewizji. Najprzyjemniejsze są jednak momenty kiedy dowiadujemy się, że dzięki nam ktoś się wzruszył, szczerze roześmiał, coś zrozumiał. Istnienie naszego zawodu ma wówczas sens.

— Jakże postacie gra pan najchętniej?

— Trudno mówić — jakie. Lubię różne role. Dzięki nim mogę wyrażać siebie poprzez rozmaite osobowości. Takie możliwości daje tylko teatr. W filmie wypychano mnie od razu w pewien model postaci i to mi nie odpowiada. Jeśli decyduję się na film, to tylko ze względu na współpracę z ciekawym reżyserem. Cenię teatr za różnorodność. Fascynuje mnie przerzucanie się od charakterystycznej roli w „Ślubie” Gombrowicza, gdzie wcielam się właściwie w trzy postacie, do kracowato różnej osobowości Sułkowskiego w dramacie Żeromskiego. To właśnie w teatrze pociąga mnie najbardziej.

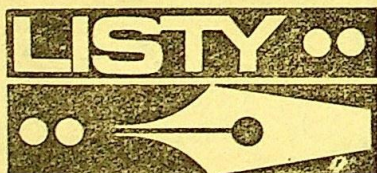
Rozmawiała ELŻBIETA POMORSKA

Kultura dla nas

Tradycją już jest, że u schyłku wiosny Legnica żyje nie tylko sławnym turniejem chórów „Legnica cantat” (o czym szerzej już niedługo) i „Śpiewającym atelier”. Kalendarzyk muzyczny wzbogaca w tym czasie inna, stała i niemniej ambitna impreza — „Koncerty z tulipanem”. Organizowana pod patronatem Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Muzycznej — „Jeunesse Musicales de Pologne”, Ludowego Instytutu Muzycznego — „Collegium Musicum”, Wydziału Kultury Miasta Wrocławia i Województwa, Legnickiego Domu Kultury oraz Legnickiej Fabryki Fortepianów i Pianin — ściągą na występy młodych i utalentowanych muzyków z całej Polski. W początkach czerwca legnicki melomani słuchali w Teatrze Miejskim i Kościele Mariackim Miroslawa Ławrynowicza (skrzypce), Jolantę Omilianowicz (sopran), Jerzego Romuniuka (fortepian), Jerzego Erdmana (organy), Irenę Wiselkę (organy) oraz Kwartet Poznański. W programach ich koncertów znalazły się utwory Mozarta, Beethovena, Brahmsa, Chopina, Liszta, Haendla, Regera, Szostakowicza, Buxtehudego i Ravela.

Pierwsze w Lubinie kino letnie otworzyło swe podwoje (o ile można mówić o podwojach w przypadku kina plenerowego) przy hotelu robotniczym D-28, w którym mieszkają pracownicy PBKRM. Utworzenie kina zainicjował samorząd mieszkańców, wszystkie potrzebne urządzenia — ekran, ławki, planse — wykonali społecznie mieszkańcy hotelu. Kino zostało rozwiązane pomysłowo — oprócz miejsc na ławkach, dysponuje również czterema balkonami. Premierowy seans odbył się 21 czerwca: wyświetlono głośny film Bohdana Poręby „Hubal”. Pieczę nad stroną repertuarową sprawuje Jan Jaroszewski, instruktor k-o. Seanse odbywać się będą dwa razy w tygodniu, po zapadnięciu zmroku. Gospodarze zapraszają na nie mieszkańców okolicznych hoteli oraz wszystkich chętnych kinomanów. Do letniego kina PBKRM — wstęp wolny!

(jm)



„Kiedy człowiek oczekuje pomocy”

Poniżej publikujemy trzy listy nadesłane do redakcji po opublikowaniu artykułu pod powyższym tytułem. Odpowiedzi Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i Zjednoczonych Zakładów Ceramicznych ze względów technicznych publikujemy w skróconej formie. Pominęliśmy te fragmenty, w których autorzy listu powtarzają fakty podane w artykule.

★

W związku z artykułem dotyczącym naszego pracownika, ob. Marka Borowca dyrekcja Zakładów Wyróbów Kamionkowych i Sanitarnych w Bolestawcu wyjaśnia:

(...) Podczas bytności w zakładzie ob. Borowiec nie podnosił sprawy braków środków do życia. W okresie od października ub. r. do kwietnia 74 r. zostały wypłacone wszelkie należne mu świadczenia.

Podkreślić należy, że długotrwałe załatwienie sprawy emerytalnej ob. Borowca wynikało z winy pracownika zakładu, który z opóźnieniem przestał dokumenty do dalszego załatwienia przez Oddział ZUS w Zgorzelcu jak

również kilkumiesięcznym procesem dochodzeniowym przeprowadzonym przez ZUS.

Konsekwencji służbowych do winnego pracownika dyrekcja zakładu w chwili obecnej nie może wyciągnąć, ponieważ przebywa na bezpłatnym urlopie z tytułu wychowania dziecka. Zwrócono jednak uwagę pracownikowi prowadzącemu tego rodzaju sprawę, aby były one załatwiane w terminie i zgodnie z obowiązującymi w tym zakresie przepisami, aby takiego rodzaju przypadki jak z ob. Borowcem nie miały w przyszłości miejsca.

Z-ca Dyrektora
d.s. ekonomicznych
mgr Julian Choma

★

Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział we Wrocławiu, wyjaśnia, co następuje:

Wniosek o przyznanie emerytury ob. Markowi Borowcowi przesłany został przez Zakład Wyróbów Kamionkowych i Sanitarnych do Inspektoratu ZUS w Zgorzelcu przy piśmie z 6.XI. 1973 r., a więc po upływie ponad jednego miesiąca od chwili zwolnienia pracownika.

(...) Szczegółowa analiza przyczyn, które spowodowały, że ob. Marek Borowiec pozostawał przez okres kilku miesięcy bez środków do życia, wykazała, iż niezależnie od wcześniej podanych przyczyn natury obiektywnej — winę za ten stan rzeczy ponosi przede wszystkim ostatni zakład pracy zatrudniający ob. Borowca, gdyż zarządzenie i instrukcja prezesa ZUS z 6.III.1970 r. w sprawie wykonywania przez społeczne zakłady pracy niektórych czynności z zakresu emerytur i rent oraz pismo Prezesa Rady Ministrów z 25.II.74 r. nakładają na pracodawcę obowiązek wcześniejszego podejmowania czynności zmierzających do skom-

pletowania wniosków rentowych dla osób wkraczających w wiek emerytalny i zalecają, ażeby wnioski przekazywane były organowi rentowemu najpóźniej na trzy miesiące przed osiągnięciem wieku emerytalnego względnie zwolnieniem z pracy, a w przypadku braku oryginalnych dowodów o pracy i konieczności przedłożenia dowodów zastępczych — na sześć miesięcy przed terminem (...).

Dyrektor
mgr Józef Sadziński

★

W związku z artykułem Obywatela Stanisława Pelczara Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Powiatowego w Bolestawcu uprzejmie informuje, że:

Po ukazaniu się artykułu pracownik tut. wydziału ob. Helena Ambroszkiewicz nawiązała bezpośredni kontakt z obywatelami Markiem Borowcem, który w rozmowie sam osobiście zaprzeczył, jakoby zgłaszał się do wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Powiatowego. Nie zwracał się również o pomoc do Urzędu Miejskiego w Bolestawcu wobec czego nie mogła mieć miejsca odpowiedź jaką wymienia artykuł.

Nie jest zgodne z prawdą, że w/w szukał pozywienia w śmietnikach, czemu zaprzeczył osobiście, ponieważ posiada dorosłe dzieci, które pomagały rodzicom w okresie wyczekiwania na rentę.

Obywatela redaktora Stanisława Pelczara darzymy zaufaniem, lecz prosimy uprzejmie jednak o bardziej wnikliwe i obiektywne konfrontowanie faktów w przyszłości.

Kierownik wydziału
lek. med. Tadeusz Bartkowiak

★

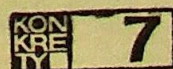
Rozmawiałem z Panią Heleną Ambroszkiewicz i z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że nie u niej szukał pomocy Marek Borowiec. Miał pecha, bo Pani Ambroszkiewicz pomogła by tak jak należało. Jest fachowcem w tych sprawach z prawdziwego zdarzenia.

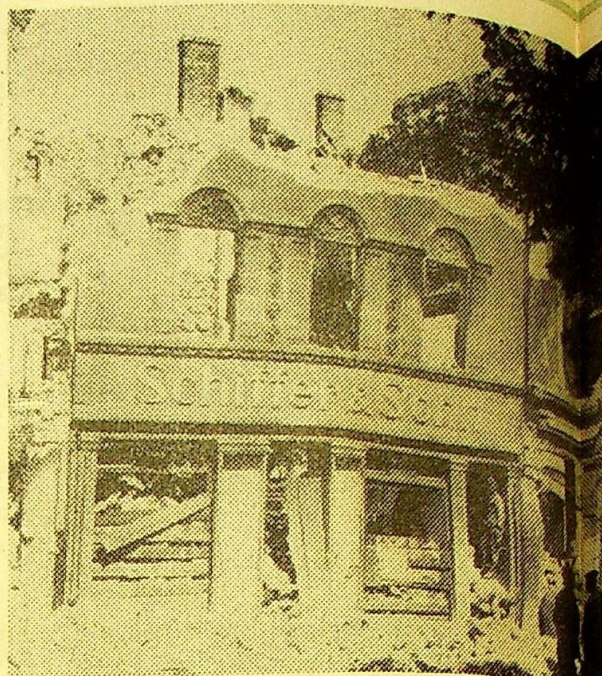
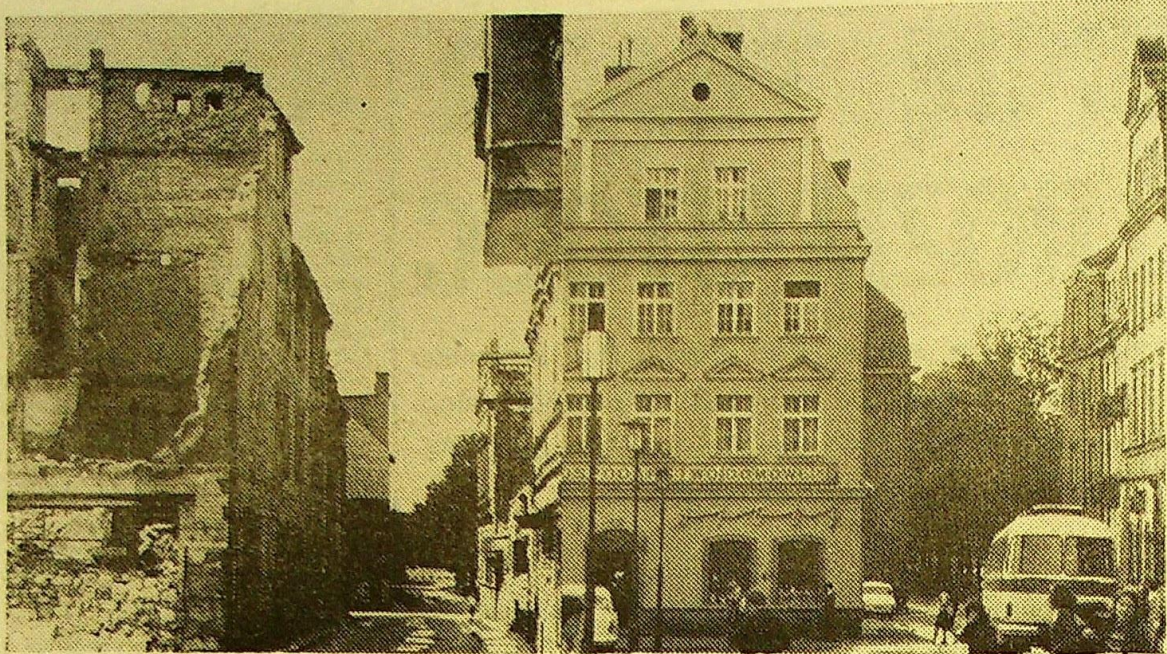
Ze znanych nam faktów wynika, że Borowiec był w Urzędzie. Być może, iż pomylił drzwi i wszedł do sąsiadującego z wydziałem inspektoratu ZUS. Tam zresztą też się do tego nikt nie chce przyznać. Pisząc o wizycie w wydziale opierałem się na oświadczeniu Borowca. Być może pomylił wydział z Inspektoratem ZUS. To jedno.

Wnikliwość jest rzeczywiście w życiu potrzebna. Te prawdy głoszą na każdym kroku. Człowiek wnikliwy nie zadowolony się jednym zaprzeczeniem sformułowanym na dodatek już po fakcie. Nie wymagamy od człowieka, aby teraz przyznawał się do tego, że w sytuacji krytycznej szukał za wszelką cenę pozywienia. Pisałem o tym ponieważ mam na to dowody. Daleki jestem od proponowanego obiektywizmu, z którego wynika, że ponieważ M. Borowiec ma dzieci, więc nie musiał tak cierpieć. Życie jest znacznie bardziej skomplikowane niż urzędowa korespondencja. I tutaj właśnie potrzebna jest wnikliwość.

Jestem reporterem i zawsze korzystam z faktów. Ze nie zawsze są one przyjemne, to nie moja już wina. Liczę w dalszym ciągu na zaufanie.

STANISŁAW PELCZAR



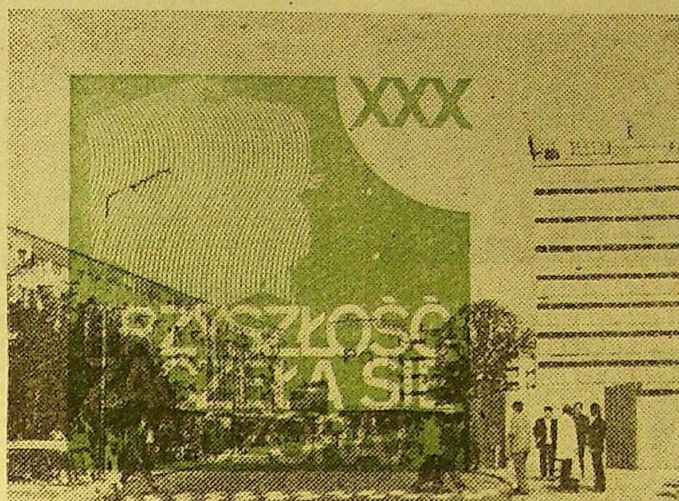
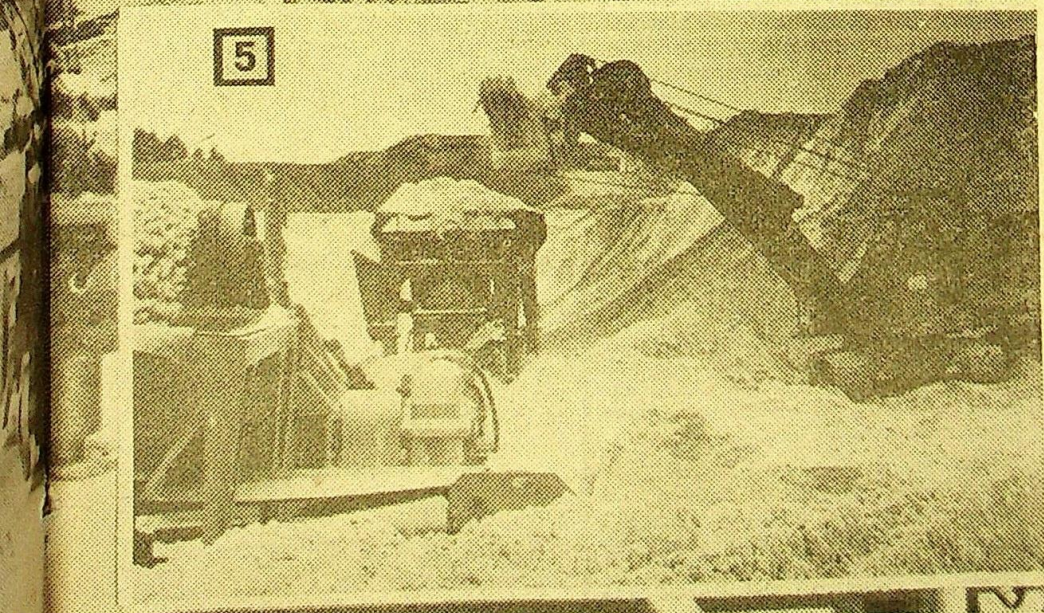


Fragmenty Rynku w Bolesławcu w roku 1945 i 1974. Zdjęcia archiwalne Alojz





korupa.



POSTĘP MIARĄ AMBICJI

NIE MA wśród 17 wystawców zakładu, który nie posiadałby poważnych szans rozwoju. Szansę ZG „Konrad” stanowią wiercenia poszukiwawcze nowych pokładów rudy. Szansą „Wizowa” są własne, unikalne w skali światowej technologie produkcji cementu i podobnego jemu tworzywa o nazwie „wizolit” z odpadów turoszowskich. Bolesławieckie Przedsiębiorstwo Budowlane swój dalszy rozwój upatruje w przejściu, już w przyszłym roku, na technologię wielkopłyto-
wą, a największa w Europie Fabryka Fiolek i Ampulek „Polfa” oczekuje tego po budowie własnej huty szkła technicznego. Nowe hale i piece powstają w Zakładach Wyrobów Kamionkowych i Sanitarnych, a Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Hanka” przekształcą się w niedługim czasie w potężny kombinat z przedziałnią i zakładami dziewiarskimi.

Ekspozowana obecnie w Bolesławieckim Ośrodku Kultury Wystawa Dorobku Przemysłu Regionu Bolesławieckiego w XXX-leciu PRL zawiera kilkaset wyrobów — eksponatów. I chociaż obrazuje dorobek przemysłu, to przy jej okazji mówi się — i słusznie — o najbliższych zamierzeniach i perspektywach rozwoju. Nie dlatego, jakoby organizatorom nie udało się zbilansować osiągnięć. Przeciwnie. Zrobili to najlepiej jak można było. Lecz łatwiej jest zaprezentować piękne wyroby małej Spółdzielni „Ceramika Artystyczna” niż dorobek takich wielkich zakładów jak ZG „Konrad” czy „Wizów”. Bardziej przemówia do wyobraźni zwiędzających chociażby dzemy i kompoty Zakładów Przetwórczych „Las” niż rury centralnego ogrzewania z Odlewni Żeliwa „Gromadka”. Nie sposób wreszcie pokazać na wystawie najistotniejszego. Przemian, które zaszły w umysłach ludzkich. Robotnicy technicy i inżynierowie wyzbyli się kompleksów (jakże ongiś charakterystycznych) wobec osiągnięć zagranicy. Dzisiaj mają świadomość, że tworzą rzeczy nowoczesne, nierzadko unikalne w świecie. Jest to najważniejsze oblicze przemian i miara postępu. Sami tego dokonali w trzydziestu latach Polski Ludowej.

Podpisy pod zdjęcia:

- 1 Fragment ekspozycji w dniu otwarcia wystawy.
- 2 W „Polfie” powiadają: „Kiedyś mieliśmy dużo ludzi i mało maszyn. Teraz jest odwrotnie”.
- 3 Jedyny w kraju Zakład Doświadczalny Aparatury Prózno-wej.
- 4 Wyroby Spółdzielni „Ceramika Artystyczna” równie dobrze znane są za granicą jak w kraju.
- 5 Najmłodsza inwestycja Bolesławca. — Kopalnia i Zakład Przerobczy Pisków Szklarskich „Osiecznica — II” istnieje za-
ledwie trzy miesiące.

Zdjęcia i tekst: Tadeusz Matkowski

BOGINI PANA RIMETA

ANGLIA zgłosiła swój udział w IV Mistrzostwach Świata w piłce nożnej... Anglicy wybierają się do Brazylii! Wiadomość ta wywołała ogólną sensację. Anglia, która dotąd żyła w znanej „splendid isolation” (wzniosłej izolacji), która nazywała się kolebką futbolu i którą uważano za najlepszy zespół w świecie, nigdy dotąd nie walczyła w MŚ, by udowodnić ten prymat. Tym razem ustąpiła. A jej spotkanie od początku obserwowano z dużym zainteresowaniem.

W inauguracyjnym meczu swojej grupy Anglia zwyciężyła Chile 2:0. Chłodna, bez poletu gra Anglików nie zachwyciła kibiców. W drugim meczu Anglicy walczyli z USA, byli pewni, że spotkanie to czeka formalność. Piłka jeszcze raz okazała się okrągła. Choć Anglia od początku pojedynku miała wyraźną przewagę, jednak jej gra nie przyniosła owoców. Gracze USA bronili się dzielnie i rewanżowali niebezpiecznymi wypadami. Solowy rajd środkowego napastnika Gaetjensa (rodem z Haiti), który ograł angielskiego obrońcę Alfa Ramseya (!) — zdecydował o zdobyciu gola. 1:0 dla USA! Była to jedyna bramka meczu.

Anglicy chcąc awansować musieli w tej sytuacji wygrać z Hiszpanią i to różnicą kilku bramek. Nie zwyciężyli... Dawali z siebie maksimum, mieli zdecydowaną przewagę, ale bramki nie strzelili. Przeciwnie w 68 minucie hiszpański środkowy napastnik Zorra zmusił angielskiego bramkarza Williamsa do kapitulacji, co w rezultacie dało wynik 1:0 dla Hiszpanii.

Pikantnym szczegółem angielskiej premiery w MŚ było to, że w meczu z USA trener nie wystawił do ataku najlepszego piłkarza, dziś już legendarnego Stana Mathewsa. „Oszczędził” go na spotkanie finałowe. Niestety, Anglicy do finału się nie dostali!

Pierwszy występ Anglików w MŚ skończył się absolutnym fiaskiem. Padła umiejętnie podtrzymywana fama o glorii angielskiego piłkarstwa. Podczas, gdy dwie „żelazne” reprezentacje Europy — Anglia i Włochy odpadły z dalszych pojedynków na placu boju z futbolem południowoamerykańskim zostały jeszcze Jugosławia, Hiszpania, Szwecja i Szwajcaria.

24 CZERWCA 1950 roku. Piękny, słoneczny dzień. W godzinach przedpołudniowych nad wielkim brazylijskim miastem Rio de Janeiro 21 salw artyleryjskich oznajmiło „historyczną” chwilę: jedenastka Brazylii wbiegła na zieloną murawę największego stadionu świata, Maracana, aby spotkaniem z Meksykiem uroczystie zainaugurować IV Mistrzostwa Świata.

Rozpoczął się typowy południowoamerykański piłkarski karnawał. Śpiewano, krzyczano, strzelano, puszczano rakiety. Piłkarski szal opanował całą Brazylię. Na pierwszy mecz Brazylii przyszło „zaledwie” 150 tysięcy widzów. Tylko dlatego, że stadion Maracana nie był całkiem gotowy. Brazylija bez większego wysiłku wygrała 4:0, potwierdzając tym samym swoje wysokie umiejętności i aspiracje nie tylko w grupie I, ale i w całym turnieju.

Drugie spotkanie Brazylijczycy rozegrali za cztery dni w Sao Paulo ze Szwajcarią, która w inauguracyjnym meczu przegrała 0:3 z Jugosławią. Brazylijski trener — był nim nadal Flavio Costa — nie wystawił najsilniejszej drużyny, „schował” niektórych graczy

na następne, znacznie trudniejsze mecze, uważając, że i bez nich jego zespół zdecydowanie wygra. Szwajcarzy zastosowali w meczu z gospodarzami wypróbowany „rygel-system” — zmasowaną obronę. Brazylijscy żonglerzy nie mogli przerwać się przez linie defensywne przeciwnika. Prowadzili 1:0, ale Szwajcarzy wyrównali na 1:1. Pierwszą połowę wygrali gospodarze 2:1, lecz w drugiej nie zdołali strzelić ani jednej bramki. Szwajcarzy niespodziewanie zaatakowali i wyrównali na 2:2. Dziwny to był mecz. Szwajcaria tylko pięć razy zdołała przedostać się na „16” gospodarzy i zdobyła dwie bramki.

Tymczasem Jugosławia pokonała 4:1 Meksyk i miała cztery punkty, a gospodarze tylko trzy. Oznaczało to, że za wszelką cenę trzeba wygrać z Jugosławią.

Decydujące o awansie spotkanie odbyło się na Maracana. Obserwowało go 150 tysięcy widzów. Brazylijczycy wbiegli na boisko i niecierpliwie czekali na przeciwników. Stało się to, co zdarza się wyjątkowo rzadko. Kiedy Jugosławianie podziemnym tunelem wy-

„16”. Zawsze niebezpieczny Jadir oddał błyskawiczny strzał, ale fenomenalny urugwajski pomocnik Andrade, rutynowany weteran, wyskoczył do piłki tuż za zrozpaczoną bramkarzem i uratował drużynę przed utratą bramki. Po wykopie od bramki brazylijskiej gospodarze skopiowali poprzednią akcję. Danile — Jadir — Ademir — Zizinho. Bomba tego ostatniego minimalnie przeszła obok słupka urugwajskiej bramki.

Widownia szalała z radości. Brazylijczycy zaprezentowali cały repertuar wysokich umiejętności, ułokowali się na połowie przeciwnika, jak lawina szły ataki jeden za drugim. Piłkarze strzelali ze wszystkich możliwych pozycji. Nie mieli zacięcia. Strzały były celne, lecz świetnie bronili — jeden z najlepszych bramkarzy świata — Maspoli ratował swój zespół we wprost niewiarygodnych sytuacjach. Gdyby po pierwszej połowie było 3:0 dla Brazylii, nikt by się niczemu nie dziwił.

Urugwajski trener wymyślił przeciw Brazylii wyrafinowaną taktykę — wybicia, szwajcarski zamek, zmasowana

PIŁKARSKIE PIEKŁO

Opracowali: CZESŁAW PAŃCZUK
ZYGUNT ŁUSZCZ

biegli na boisko, ich najlepszy zawodnik Rajko Mitic uderzył się w żelazną rurę i zranił do krwi. Musieli wrócić do szatni. Zawiadomiono o wypadku angielskiego sędziego Griffithsa i proszono o opóźnienie rozpoczęcia meczu, do momentu opatrzenia rany przez lekarza. Griffiths nie chciał nawet o tym słyszeć i Jugosławianie musieli rozpocząć mecz w dziesiątkę. W 20 minucie Mitic wbiegł z tunelu z szerokim, białym bandażem. Stanowczo za późno, gdyż Brazylija prowadziła już 1:0. Rajko Mitic wniósł do gry zespołu znaczne ożywienie. Gospodarzom udało się jednak strzelić drugą bramkę i to zapewniło im awans.

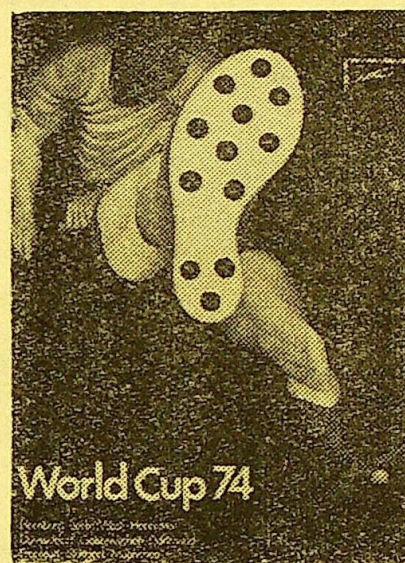
Z czterech grup eliminacyjnych do finału awansowali: Brazylija, Szwecja, Hiszpania i Urugwaj.

ZACZĘŁY się zacięte finałowe pojedynki, które rozgrywano systemem „każdy z każdym”. W pierwszym meczu Brazylija gładko rozprawiła się ze Szwecją 7:1. W tym samym czasie w Sao Paulo toczyły bój Hiszpania i Urugwaj. Ku niemałemu zdziwieniu po pierwszej połowie prowadziła 2:1 Hiszpania. W drugiej Urugwajczycy zdołali wyrównać na 2:2.

W drugiej kolejce spotkań na Maracana, na którym zgromadziło się 200 tysięcy widzów Brazylija grała z Hiszpanią. Po kolejnym piłkarskim koncercie, który doprowadził widownię do ekstazy, zwyciężyli gospodarze 6:1. Zarówno w spotkaniu ze Szwecją, jak i Hiszpanią — Brazylija zagrała w sposób, którego dotychczas Europa nie widziała — doskonała technika, elegancja i opanowanie piłki. W dwóch meczach gospodarze uzyskali imponujący stosunek bramek 13:2. Urugwaj po remisie z Hiszpanią grał ze Szwecją. Po 45 minutach prowadziła Szwecja 2:1. W drugiej połowie Urugwajczycy dali z siebie wszystko i wygrali 3:2. Walka o mistrzowski tytuł rozegrała się między Brazylią i Urugwajem.

Pamiętna niedziela 16 lipca 1950. Cała Brazylija była niezwykle podniecona. W Rio zamarło życie. Cały naród czekał na moment zdobycia przez swych pupilków mistrzostwa świata. Po poprzednich meczach gospodarze byli superfaworytami.

Brazylija rozpoczęła z rzadko spotykanym animuszem i już w pierwszej minucie mogła zdobyć prowadzenie. Mecz rozpoczęli wykopem z linii środkowej Brazylijczycy. Bardzo szybko i dokładnie rozegrali piłkę. Po jednym uderzeniu znalazła się na urugwajskiej



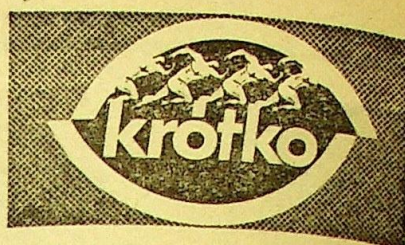
Plakat Piłkarskich Mistrzostw Świata 1974 r.

obrona. Napastnicy czekali na otrzymanie piłki od obrońców i groźnymi wypadami stwarzali niebezpieczne sytuacje pod bramką gospodarzy. Po jednej z nich Schiaffino o mało co nie strzelił bramki.

Półówka zakończyła się rezultatem bezbramkowym, a w drugiej części meczu rozegrał się prawdziwy dramat. W 46 minucie wybuchło na Maracana „piłkarskie piekło”. Po błyskawicznej akcji prawoskrzydłowego Brazylii Friaca niespodziewany strzał i 1:0 dla faworytów. To co działo się na widowni trudno opisać. Wszyscy urugwajscy piłkarze zbiegli się koło sędziego reklamując spalonego. Sędzia nie dyskutując niewzruszonym gestem wskazał środek boiska. Widownia nieustannie dopingowała Brazylijczyków chcąc widzieć dalsze efektowne bramki. W 65 minucie, ku ogólnemu zdziwieniu, piłka znalazła się w siatce Brazylii. Doskonali Schiaffino wyrównał na 1:1.

Widownia ucichła, była zaszokowana. Urugwajczycy podbudowani wyrównującą bramką ruszyli do ataku. W 74 minucie dla miejscowej widowni nastąpił „koniec świata”. Urugwajski napastnik Ghiggia fałszowanym strzałem uzyskał prowadzenie 2:1.

Nad Maracana zapanowała groza. Brazylijczycy mieli już tylko 14 minut na to, aby wyrównać i zdobyć mistrzowski tytuł. To dużo i bardzo mało. Nerwy związały im nogi, a przeciwnicy bronili się niezwykle zacięte i skutecznie. Piłkarski dramat zakończył się sukcesem Urugwaju, który już po raz drugi został mistrzem świata.



W minioną sobotę i niedzielę, 22 i 23 czerwca, rozegrano w Lubinie Dolnośląską Spartakiadę Młodzieży w tenisie stołowym. Konfrontacja sił zaplecza okręgowej czwórki nie wypadła zbyt imponująco. Dotyczy to również przedstawicieli naszego regionu, którzy spisali się słabiej niż oczekiwano. Lubin wystawił tylko dwóch juniorów, którzy zajęli dalsze miejsca, co w rezultacie zepchnęło ten powiat na ósme miejsce w klasyfikacji zespołowej. Dziwić by się można, że Lubin chlubiący się trzecim zespołem w kraju nie posiada wartościowego zaplecza. Bardziej wtajemniczeni wiedzą, że trenerzy i działacze Zagłębia nie mają odpowiednich warunków do szkolenia młodzieży. Od dawna już borykają się z brakiem sali treningowej. Warunki, jakimi dysponują, wystarczają tylko na prowadzenie treningów z seniorami. Całe szczęście, że jeszcze w tym roku otrzymają salę treningową przy stadionie sportowym. Po przekazaniu tego obiektu do użytku zatrudni się nowego instruktora, który zajmować się będzie wyłącznie młodzieżą. Jest więc nadzieja, że za dwa lata lubinianie osiągną w tej samej imprezie znacznie korzystniejsze rezultaty.

Legniccy tenisiści stołowi grali w Lubinie bardzo nerwowo, co uniemożliwiło im zajęcie lepszych miejsc. Stosunkowo najlepiej zaprezentowała się Danuta Balas zajmując w grze pojedynczej czwarte miejsce. W sumie jednak Legnica uplasowała się dopiero na piątym miejscu.

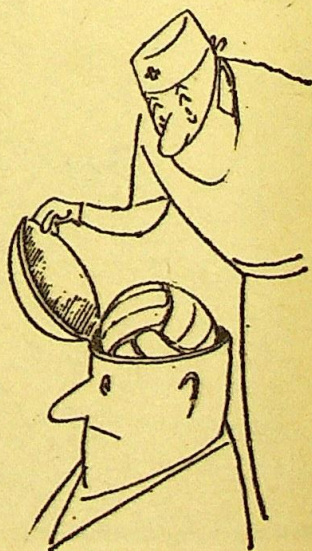
W przeciwieństwie do Legnicy i Lubina bardzo dobrze zaprezentowali się zawodnicy Wołowa — Artur i Marek Zołna, którzy wywalczyli złoty medal w grach podwójnych oraz srebrny i brązowy w pojedynczych. Ich sukcesy spowodowały, że Wołów zajął wysokie, trzecie, miejsce w klasyfikacji zespołowej.

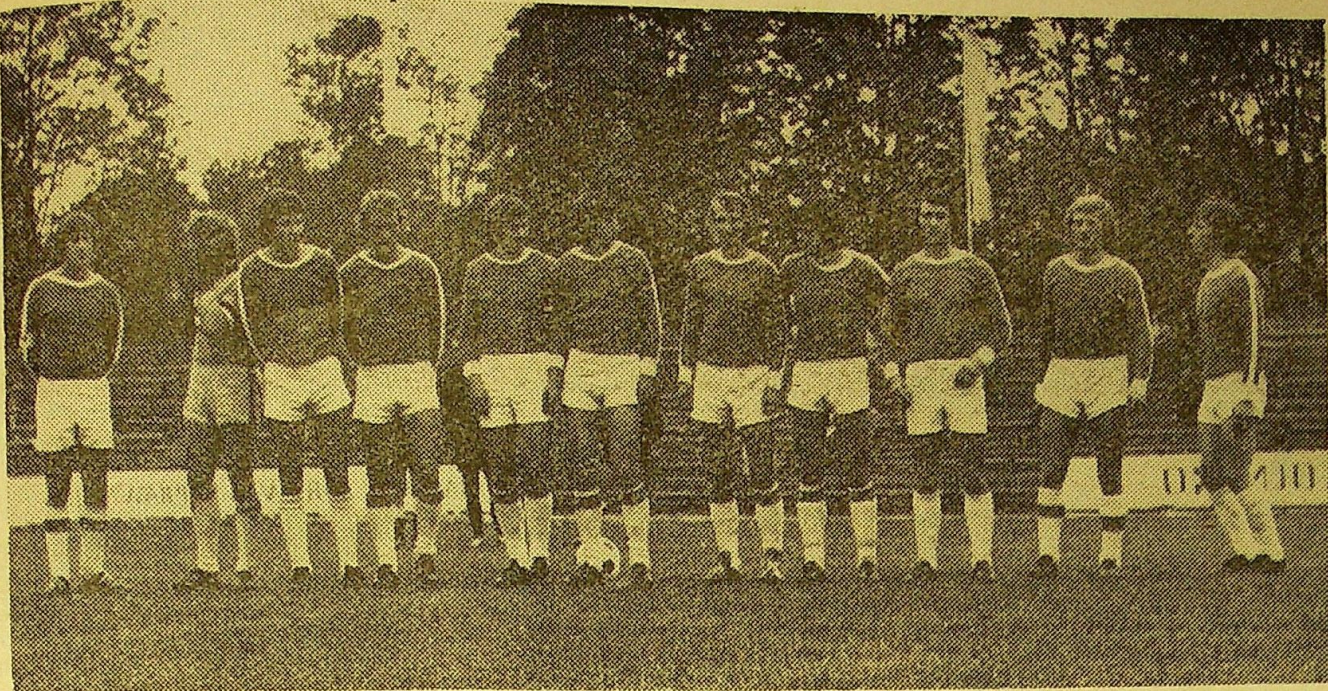
Wyniki: gry pojedyncze dziewcząt: 1. Grabowska (Nowa Ruda), 2. Stadnicka (Wrocław Psie Pole), 3. Konieczna (Wałbrzych); gry pojedyncze chłopców: 1. Kadzobowski (Nowa Ruda), 2. Artur Zołna, 3. Marek Zołna; gry podwójne dziewcząt: 1. Grabowska — Przybusz (Nowa Ruda), 2. Konieczna — Ostropolska (Wałbrzych), 3. Stadnicka — Nocoń (Wrocław Psie Pole); gry podwójne chłopców: 1. A. Zołna — M. Zołna (Wołów), 2. Kadzobowski — Woźniak (Nowa Ruda), 3. Krynicki — Konopka (Wałbrzych); gry mieszane: 1. Grabowska — Kadzobowski (Nowa Ruda), 2. Konieczna — Krynicki (Wałbrzych), 3. Stadnicka — Zak (Wrocław Psie Pole).

W klasyfikacji zespołowej powiatów zwyciężyła Nowa Ruda, przed Wałbrzychem i Wołowem, a wśród klubów Piast Nowa Ruda, przed Victorią Wałbrzych i Słężą Wrocław.

Zawody zostały dobrze przygotowane i przeprowadzone. Sędzią głównym był Alfons Wachowiak, a w uroczystym otwarciu i zakończeniu imprezy uczestniczył wiceprezes Wojewódzkiej Federacji Sportu Zbigniew Rychter.

We wtorek, 2 lipca, o godzinie 15.30 w pierwszym i 16.00 w drugim terminie w sali widowiskowej KGHM odbędzie się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze MKS Zagłębie Lubin.





Jedenastka BKS BOLESŁAWIEC. Od lewej: Julian Mycek, Antoni Konsewicz, Jerzy Nowak, Eugeniusz Stefan, Edmund Hano, Zbigniew Mizerski, Zygmunt Petererek, Adam Kwiatkowski, Józef Urbanowicz, Rudolf Rupa i Władysław Skrzypczyński. Fot. Krzysztof Raczkowski

ZABRAKŁO SZCZĘŚCIA

TRZY kolejki do zakończenia rozgrywek piłkarskiej klasy okręgowej. Na stadionie miejskim w Legnicy bardzo ważny mecz Zagłębie Lubin — BKS Bolesławiec. Szczególnie dla drużyny z Bolesławca, która od początku mistrzostw rywalizuje z Moto Jelcz Oława o pierwsze miejsce w tabeli i prawo walki o wejście do II ligi. Ma dwa punkty przewagi nad najgroźniejszym przeciwnikiem. Liczni kibice są prawie tego samego zdania.

— Mecz powinien wygrać BKS. Zagłębiu nie grozi ani awans, ani spadek.

Piłkarze BKS nie czuli się najlepiej. Obawiali się rywala. Kiedy przed meczem fotoreporter robił zdjęcie drużyny stwierdzili:

— Niech Pan nie fotografuje. Chyba za wcześnie. Jesteśmy przesądni.

Lubinianie nie interesowali się spekulacjami kibiców. Grali na całego, z dużą ambicją i poświęceniem. Wykorzystywali błędy przeciwnika i wygrali 1:0.

Przeprana w Legnicy zagmatwała sytuację. Obaj rywale zrównali się zdobytymi punktami. Wszystko zależało od ostatnich dwóch spotkań. W przedostatniej kolejce oba zespoły odniosły zwycięstwa. Dolnośląskie władze piłkarskie ustaliły termin dodatkowego meczu — 18 czerwca w Bielawie. Do bezpośredniej konfrontacji sił nie doszło. BKS zremisował w Nowej Rudzie, a zespół z Oławy wygrał w Wałbrzychu. Trwająca od sierpnia ubiegłego roku rywalizacja przyniosła sukces drużynie oławskiej.

Zajęcie „dopiero” drugiego miejsca nie załamało bolesławieckich sportowców i kibiców. Drużyna zrobiła wszystko, co tylko mogła. Szkoda tylko, że na finiszu zabrakło jej szczęścia.

— Drużyna — mówi trener WŁADYSŁAW SUCHOŹ — grała znacznie lepiej, niż się tego spodziewaliśmy. Przed rozgrywkami zakładaliśmy utrzymanie się w ścisłej czołówce. Kiedy sytuacja ukształtowała się korzystnie postanowiliśmy walczyć o tytuł mistrzowski. Sprawa nie była łatwa. Graliśmy niemal w tym samym składzie jak w poprzedniej edycji rozgrywek (doszli tylko Konsewicz i Hano), a rywalizacja była ogromna. O czołowe lokaty ubiegało się aż 22 drużyny. Trzeba było rozegrać istny maraton — 42 spotkania. Każdy mecz był ważny, nawet z pozornie słabszymi rywalami. Wszyscy doskonale wiedzieli, że mistrzem może być tylko jeden zespół, a do klasy A spada aż osiem. Naj-

bardziej nie leżała nam jednak gra wrocławskiej Odry i Stali Chocianów. Wprawdzie z tą ostatnią wygraliśmy 2:1 i zremisowaliśmy 2:2, ale jej żywiołowy styl gry oraz granie na Narbutowicza wymagał od zespołu maksimum wysiłku. Groźne również były drużyny Piasta Nowa Ruda, Górnika i Victorii Wałbrzych, a w drugiej rundzie Lechii Piechowice.

W zakończonych rozgrywkach w zespole, wicemistrza Dolnego Śląska występowali następujący zawodnicy: Julian Mycek, Antoni Konsewicz, Jerzy Nowak, Eugeniusz Stefan, Edmund Hano, Zbigniew Mizerski, Zygmunt Petererek, Adam Kwiatkowski, Józef Urbanowicz, Rudolf Rupa, Władysław Skrzypczyński, Cezary Grabe, Tadeusz Kubicz, Eugeniusz Skrzypczyński, Stanisław Wiśniewski, Józef Kawałko i Stefan Gostawski. Asystentem Władysława Suchonia był Marcin Łachodiak, kierownikiem drużyny Mieczysław Stulim, a kierownikiem sekcji Marian Kaleta.

W drużynie bolesławieckiej najlepszym zawodnikiem był niewątpliwie kapitan zespołu Julian Mycek. Wyjątkowo ambitny zawodnik, który mimo licznych kontuzji nie poddawał się i zawsze chciał bronić klubowych barw. Bardzo dobrze grali także Józef Urbanowicz i Zygmunt Petererek. Najlepszą pozycją była druga linia: Urbanowicz — Petererek — Władysław Skrzypczyński. Spoczywał na niej cały ciężar walki. Od jej dyspozycji zależały efekty całego zespołu. Kiedy linia ta zagrała słabo wynik był niekorzystny. Tak właśnie było w Legnicy, gdzie BKS stracił olbrzymią szansę na wygranie rywalizacji z Moto Jelcz Oława. Tak też było w niektórych meczach z drużynami zajmującymi dalsze miejsca w tabeli — Lotnikiem Wrocław (3:3), Śląskiem Wrocław (1:1), Pafawagiem (3:3), Śląz Wrocław (1:1) i Lechią Piechowice (2:2).

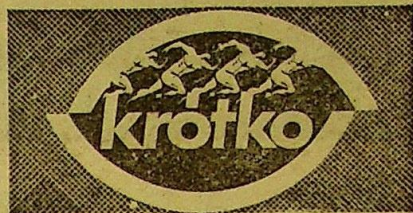
Pozostałe drużyny zagłębia miedziowego w drugiej rundzie walczyły ze zmiennym szczęściem. Najlepiej zaprezentowała się Chojnowianka, która w meczach rewanżowych zdobyła aż 24 punkty (w pierwszej rundzie 17) i dzięki doskonałemu finiszowi zdołała się utrzymać w klasie okręgowej. Również dobra koń-

cówka nie uratowała Rokity Brzeg Dolny, który przez najbliższy sezon będzie musiał walczyć w niższej klasie. Z naszych zespołów słabiej niż oczekiwano zaprezentowało się Zagłębie Lubin i chocianowska Stal. Piłkarze lubińscy grali wyjątkowo nierówno i w meczach rewanżowych zdobyli tylko 20 punktów. Jeszcze gorzej spisywała się Stal Chocianów (czwarta drużyna rundy jesiennej), która wywalczyła zaledwie 17 punktów i musiała się ostatecznie zadowolić zaledwie dziesiątym miejscem w rozgrywkach. Obrazuje to najlepiej tabela rundy wiosennej (w nawiasach miejsca po pierwszej fazie rozgrywek):

1. Moto Jelcz Oława (2)	29:13	35:13
2. Piast Nowa Ruda (6)	29:13	31:14
3. BKS Bolesławiec (1)	27:15	35:22
4. Lechia Piechowice (19)	26:16	37:29
5. Pafawag Wrocław (18)	26:16	22:20
6. Odra Wrocław (7)	25:17	38:31
7. Górnik Wałbrzych (10)	24:18	30:22
8. Chojnowianka (17)	24:18	35:31
9. Victoria Wałbrzych (5)	23:19	33:21
10. Śląz Wrocław (20)	23:19	29:26
11. Rokita Brzeg Dolny (16)	22:20	31:32
12. Śląsk Ib Wrocław (14)	21:21	25:19
13. Miedź Legnica (8)	21:21	31:28
14. Bielawianka (9)	21:21	28:29
15. Zagłębie Lubin (3)	20:22	16:15
16. Lotnik Wrocław (12)	20:22	20:21
17. Stal Chocianów (4)	17:25	22:31
18. Victoria Świebodzice (22)	16:26	20:34
19. Polar Zakrzów (15)	14:28	18:40
20. Lechia Dzierżoniów (13)	13:29	21:26
21. Polonia Świdnica (11)	13:29	16:34
22. Turów Zgorzelec (21)	7:35	17:52

Nowa edycja rozgrywek rozpocznie się w sierpniu. W klasie okręgowej walczyć będzie 18 drużyn, a wśród nich pięciu przedstawicieli zagłębia miedziowego: BKS Bolesławiec, Zagłębie Lubin, Miedź Legnica, Stal Chocianów i Chojnowianka.

Kibice naszego regionu w okresie wakacji nie będą mogli narzekać na brak emocji. Wszyscy z uwagą będą obserwować postawę Chrobrego Głogów, który 25 czerwca przystąpił do walki o wejście do II ligi. Przeciwnikami piłkarzy głogowskich będą Olimpia Poznań i Zachem Bydgoszcz. Są więc duże szanse na awans do II ligi. Życzymy tego sympatycznej drużynie z Głogowa.



W pierwszy słoneczny, już dawno oczekiwany, dzień, jakim był wtorek 25 czerwca wizytowaliśmy wszystkie ośrodki wodne powiatu legnickiego, od tego sezonu administrowane przez LOSTiW. Z przyjemnością mogliśmy stwierdzić, że wszystkie trzy baseny w Legnicy i ośrodek w Jezioranach są przygotowane do sezonu. Poprawa jest radykalna, zwłaszcza jeśli chodzi o stan budynków i zaplecza sanitarnego. Gorzej z handlem i komunikacją. W Jezioranach kawiarenkę zastaliśmy zamkniętą, na Stromej nie ruszyła sprzedaż napojów chłodzących. MPK nie uruchomiło również obiecanej zielonej linii do Jezioran. Sądzimy, że w najbliższych dniach te mankamenty zostaną usunięte. Jak zapewniono nas w ośrodku w Jezioranach dla połączenia wypoczynku z piłkarskimi emocjami, kibice będą mogli na miejscu oglądać transmisje z mistrzostw świata (czynne będą dwa odbiorniki telewizyjne).

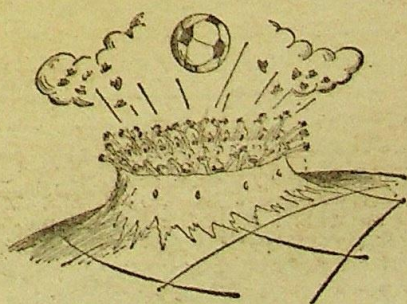


W niedzielę, 30 czerwca, o godzinie 11 rozegrane zostanie w Legnicy kolarskie kryterium uliczne. Start i meta przy ulicy Artyleryjskiej. Młodzicy będą mieli do pokonania 15 okrążeń (ulica Artyleryjska — Piechoty — Sejmowa — Saperska — Lotnicza — Pancerna — Artyleryjska), juniorzy 30, a seniorzy 45 okrążeń. W zawodach oprócz kolarzy polskich uczestniczyć będą zawodnicy ZSRR, NRD i CSRS.

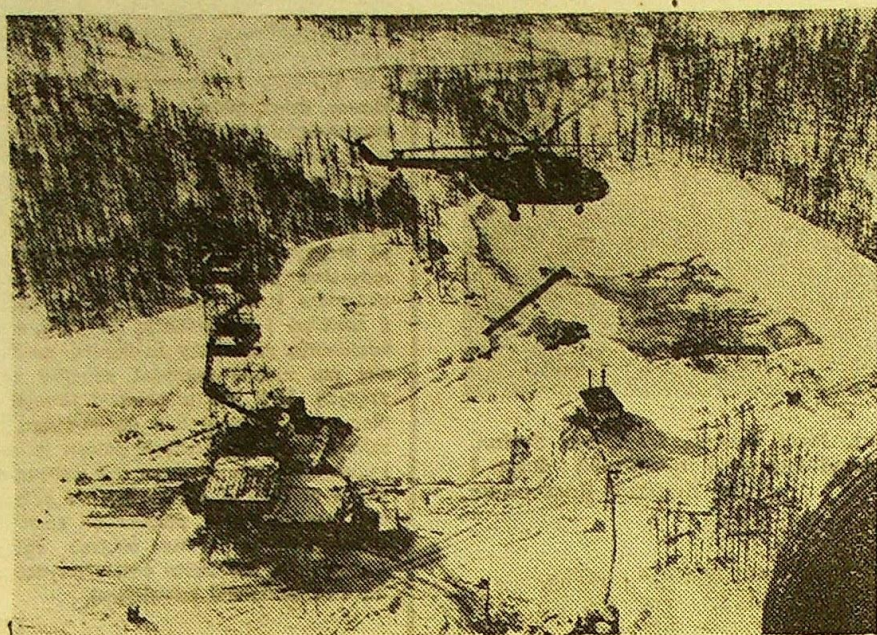
W międzynarodowym spotkaniu piłkarskim legnicka Miedź rozgromiła Chemie Radebeul 8:1 (7:0). Dla drużyny legnickiej bramki strzelili: Dzido — 4, oraz Dąbrowski, Michalak, Marcinkiewicz i Łukasik — po 1.

W pierwszym spotkaniu o wejście do piłkarskiej klasy A przedstawiciel powiatu złotoryjskiego LZS Czaple pokonał Odrę Malczyce 2:0. Mecz rewanżowy rozegrany zostanie w niedzielę o godzinie 11 w Czaplach.

(SiZ)



wszystko o miedzi



ZSRR. Geologom pomagają w pracy helikoptery, które do najodleglejszych zakątków wyspy dostarczają sprzęt wiertniczy.

CAF - TASS

Czerwone złoto za Kręgiem Polarnym

TAJMYR — najbardziej na północ wysunięta część subkontynentu euroazjatyckiego. Nawet na zwykłej mapie geograficznej Tajmyr przypomina garbatą sylwetkę białego niedźwiedzia śpiącego nad brzegiem Oceanu Lodowego. Stara legenda głosi, że Bóg stworzyłszy ziemię, chodząc następną z workiem pełnym bogactw i równomiernie chciał je wszędzie na ziemi zostawić. Kiedy doszedł do Tajmyru i zobaczył, że to „koniec ziemi”, zostawił właśnie tutaj pozostałą zawartość swego worka, a sam wrócił z powrotem. Tyle legenda, natomiast rzeczywistość jest taka, że z bogactw naturalnych Półwyspu Tajmyrskiego można ułożyć prawie całą tablicę Mendelejewa. Występują tu prawie wszystkie metale — złoto, żelazo, nikiel, platyna, ale największe są pokłady rudy miedzi.

Półwysp Tajmyr był zagospodarowywany od roku 1920, ale dopiero w ciągu ostatnich czterech lat rozpoczęły się zakrojone na ogromną skalę intensywne prace związane z budową tutaj wielkich ośrodków przemysłowych i infrastruktury. Najważniejszym przedsięwzięciem jest budowa jednego z największych w Związku Radzieckim i na świecie kombinatu górniczo-metalurgicznego, pracującego w oparciu o bogate rudy miedzi.

Czternaście lat temu w roku 1960 w okolicach Norylska — głównego miasta na Tajmyrze — w czasie wiercen geologicznych nad rzeką Tałnach natknięto się nie tylko na rudę miedzi, ale na występujące w niej całe samorodne gniazda miedziowe. W 5 lat później w 1965 r. geolodzy dokonali w tej samej okolicy jeszcze większego odkrycia: natrafiono na gigantyczne pokłady rudy miedzi. Zagłębie to nazwano wówczas „Oktiabrskij” dzisiaj jest to teren olbrzymiej kopalni rudy miedzi — nazwa pozostała taka sama — „Oktiabrskij”.

Warunki, w jakich przystąpiono do budowy tej inwestycji, były skrajnie trudne. Za kręgiem polarnym panuje wieczna zmarzlina. Poza tym był to teren wtedy całkowicie dziewiczy,

należało przewozić wszystko, począwszy od gwoździ, a kończąc na supernowoczesnych maszynach do budowy kopalni. Dzisiaj jej szyby i korytarze sięgają setek metrów pod ziemię, a rozbudowa trwa nadal, tak że w niedługim czasie „Oktiabrskij” zaliczać się będzie do największych zagłębi miedziowych świata. Zarazem będzie to całkowicie nowoczesna kopalnia. Jej chodniki są wielkości korytarzy moskiewskiego metra. Poruszają się po nich nie wagoniki, lecz ogromne platformy przewożące tony srebrno-zielonej rudy miedziano-niklowej. W zagłębiu instaluje się najnowsze pod względem technologicznym urządzenia i maszyny. Tempo, w jakim zakończony został pierwszy etap budowy kopalni, było fantastyczne — zamiast planowanych sześciu przeszło lat, zaledwie cztery. Budowniczym i górnikom wydrążyli już ponad dziewięć kilometrów korytarzy, całkowicie je zabezpieczyli i wyposażyli.

Obecnie sekretarz generalny KC KPZR Leonid Breżniew wystosował list gratulacyjny do pracowników metalurgii nieżelaznej na Tajmyrze. Czytamy tam, że „...uruchomienie mocy przemysłowych tego olbrzymiego zagłębia metalurgii kolorowej stanowi ważny wkład w wypełnienie postanowień XXIV Zjazdu KPZR o dalszym rozwoju przemysłu metalu nieżelaznych, działającego w oparciu o bogate rudy miedziano-niklowe Zagłębia Tałnachskiego i Oktiabrskiego”.

Perspektywy rozwoju Tajmyru są obecnie olbrzymie. Wiąże się to w ogóle z rozwojem obszarów na radzieckiej Północy za kręgiem polarnym. Największe nadzieje i możliwości wiążą się jednak na tych zasobnych obszarach z miedzią. Za siedem lat, kiedy oba zagłębia miedziowe Tajmyru zostaną całkowicie uruchomione i osiągną pełną moc produkcyjną, będą każdego dnia przynosić produkcję wartości 3 milionów rubli, czyli w skali rocznej przeszło 1 miliard. Są to tylko dane przybliżone. Może się już wkrótce okazać, że liczby te będą znacznie większe.

(SOWIETSKAJA ROSSIIA — 18. V. 1974)

Opracował: Józef Szaniawski — CODP

JUGOSŁAWIA

WYCZERPUJĄ się zasoby odkrywkowej kopalni rudy miedzi w Bor. Zakończenie jej eksploatacji przewidywano na 1978 r., kiedy powinna wyprodukować jeszcze ok. 45 tys. ton (w bież. roku 40 tys. ton). Jej nowoczesny sprzęt i 1200-osobową załogę miała przejąć potem nowa wielka kopalnia w Velikom Krivelju, położona w odległości 10 km od Bor, jednak okazuje się, że jej uruchomienie nie nastąpi w najbliższych latach. W tej sytuacji powstał projekt przedłużenia okresu eksploatacji kopalni borskiej do roku 1984.

Rozszerzenie frontu wydobywania nastąpi przez pogłębienie istniejącego już wykopu o 135 m (do 400 m) i jego rozszerzenie. Będzie to więc jedna z najgłębszych kopalni odkrywkowych na świecie. Koszty tych inwestycji oblicza się na 252 mln dinarów. Jest to bardzo wysoka suma, szczególnie że ilość otrzymywanej miedzi będzie z roku na rok spadać — do 33 tys. ton w 1984 r., przy równoczesnym wzroście kosztów wydobywania. Dla porównania: w ciągu pierwszych 10 lat pracy kopalni w celu wyprodukowania jednej tony czystej miedzi trzeba było wykopać 160 ton materiału (rudy i jałowizny); obecnie zaś wykopuje się ponad 250 ton, a w latach następnych ilość ta wzrośnie do 753 ton. Pomimo to ocenia się, że produkcja będzie rentowna dzięki stale wzrastającym cenom miedzi na rynku światowym. Intensywne badania złożeń w Velikom Krivelju, prowadzone od ośmiu lat, pozwoliły zlokalizować na głębokości do 800 m zasoby ok. 600 mln ton rudy. Zawiera ona niski procent miedzi, jednak w trakcie doświadczeń laboratoryjnych wykazała bardzo dobrą flotacyjność, co pozwala wydobyć ponad 90 proc. zawartej w niej miedzi; koncentrat ten wykazuje większą zawartość miedzi niż otrzymywany w Bor. Ta wyjątkowa zdolność flotacyjna zapewni znaczne zyski produkcyjne.

Kopalnia w Velikom Krivelju (koszt budowy: 3 250 mln dinarów, okres eksploatacji: 30 lat) będzie miała pięć wielkich sekcji wydobywczych (w pierwszym etapie dwie), o zdolności rocznego przerobu 3,8 mln ton rudy. Przewiduje się zatem, że kopalnia będzie przerabiać ok. 19 mln ton rudy na 60 tys. ton czystej miedzi. (W ciągu pierwszych pięciu lat ok. 25 tys. ton rocznie). Przy takich założeniach nowa kopalnia będzie cztery razy większa od kopalni borskiej i znajdzie się w pierwszej dziesiątce największych kopalni na świecie. Dzięki niej miedziowe zagłębie górniczo-hutnicze Bor zwiększy produkcję miedzi elektrolitycznej do ok. 200 tys. ton rocznie.

Poza miedzią, badane złoże rudy wykazują sporą zawartość złota, srebra i molibdenu. Przewiduje się, że kopalnia będzie mogła rocznie wytwarzać ok. miliona ton pirytu, co z kolei pozwoli na znaczną rozbudowę zakładów chemicznych w Prahovie. (BORBA, 11 i 15.V.; NIN, 26.V.1974)

CHILE

Brytyjski dziennik „THE GUARDIAN” pisał niedawno, że w razie niedotrzymania przez W.Brytanię kontraktu o dostawach wojskowych dla Chile junta może w odwecie wstrzymać dostawy miedzi. Taka groźba pa-

dła z ust chilijskiego ministra górnictwa gen. Ariuro Yovane. Jednakże — jak stwierdza „The Guardian” — analiza potrzeb brytyjskich i możliwości Chile wykazała, iż jest ona bezpodstawną; nawet gdyby wstrzymano dostawy miedzi, nie wpłynęłoby to negatywnie na sytuację przemysłu brytyjskiego, który zużywa ok. 400 tys. ton importowanej miedzi rocznie, ponadto uzyskuje 150 tys. ton z ponownie przerobionych odpadów. Z Chile sprowadza się ok. 85 tys. ton, z tego ponad połowę — 50 tys. ton — stanowi miedź rafinowana; pozostałe 35 tys. ton to miedź konwertorowa, przeznaczona do mieszania z miedzią odpadową i do rafinowania w W. Brytanii. Dziennik pisze dalej, że kupcy brytyjscy mieli by dużo czasu na znalezienie innego źródła dostaw. Ponieważ czas dostaw z europejskich składów nie przekracza tygodnia, ze Stanów Zjednoczonych — dwóch tygodni, a z Afryki — trzech, nie byłoby trudności w natychmiastowym wypełnieniu luki wynikającej z ewentualnego embarga chilijskiego.

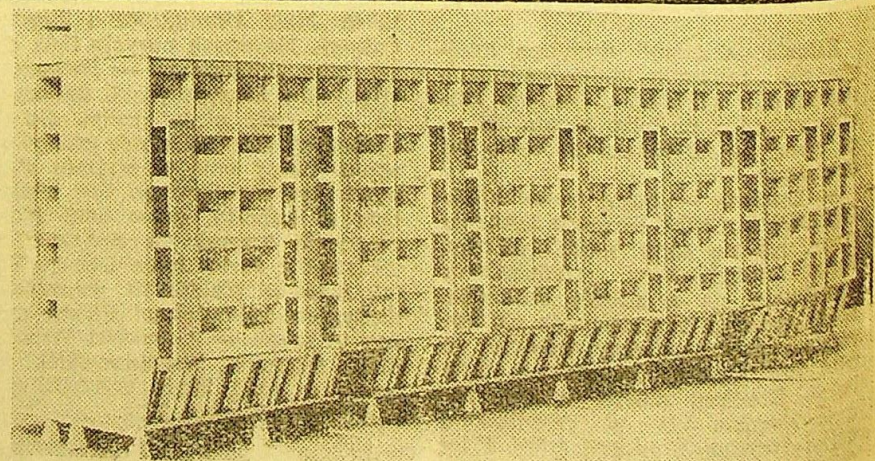
Na dłuższą metę istnieje możliwość dostaw z Zambii i Kanady, a jeśli chodzi o miedź konwertorową — z Peru i Turcji. Zambia jest znacznie bardziej wrogo nastawiona do junty chilijskiej niż W.Brytania. Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Zambią a Chile we wrześniu ub. roku, organizacja eksporterów miedzi CIPEC stała się praktycznie martwą literą. Zambia nie podtrzymywałaby bojkotu W.Brytanii przez Chile. Podobna sytuacja jest z Peru. Kraj ten, nadmiernie uzależniony od rynku Stanów Zjednoczonych, prawdopodobnie z chęcią skorzystałby z okazji skierowania części dostaw swej miedzi konwertorowej do W.Brytanii. Zagroziłaby krytyk junty chilijskiej, jakim jest Kanada, również nie miałaby większych trudności w dostarczeniu na rynek brytyjski względnie niewielkich ilości miedzi, jakich W.Brytania potrzebowałaby z tego źródła. „The Guardian”: „Nic więc dziwnego, że w takich okolicznościach generałowie chilijscy nie ponawiają swej groźby. Ze względów finansowych Chile nie zdecydowało się na wstrzymanie dostaw, gdyż woli sprzedawać miedź zwiększając cenę w celu zabezpieczenia bilansu płatniczego, a nie byłoby łatwo znaleźć poza W.Brytanią zbytu na miedź konwertorową, której nadmiar na rynku wynika z nienadążania rafinerii — w skali światowej — za potrzebami przemysłu”.

(THE GUARDIAN, 21.V.1974)

Onr. CODP

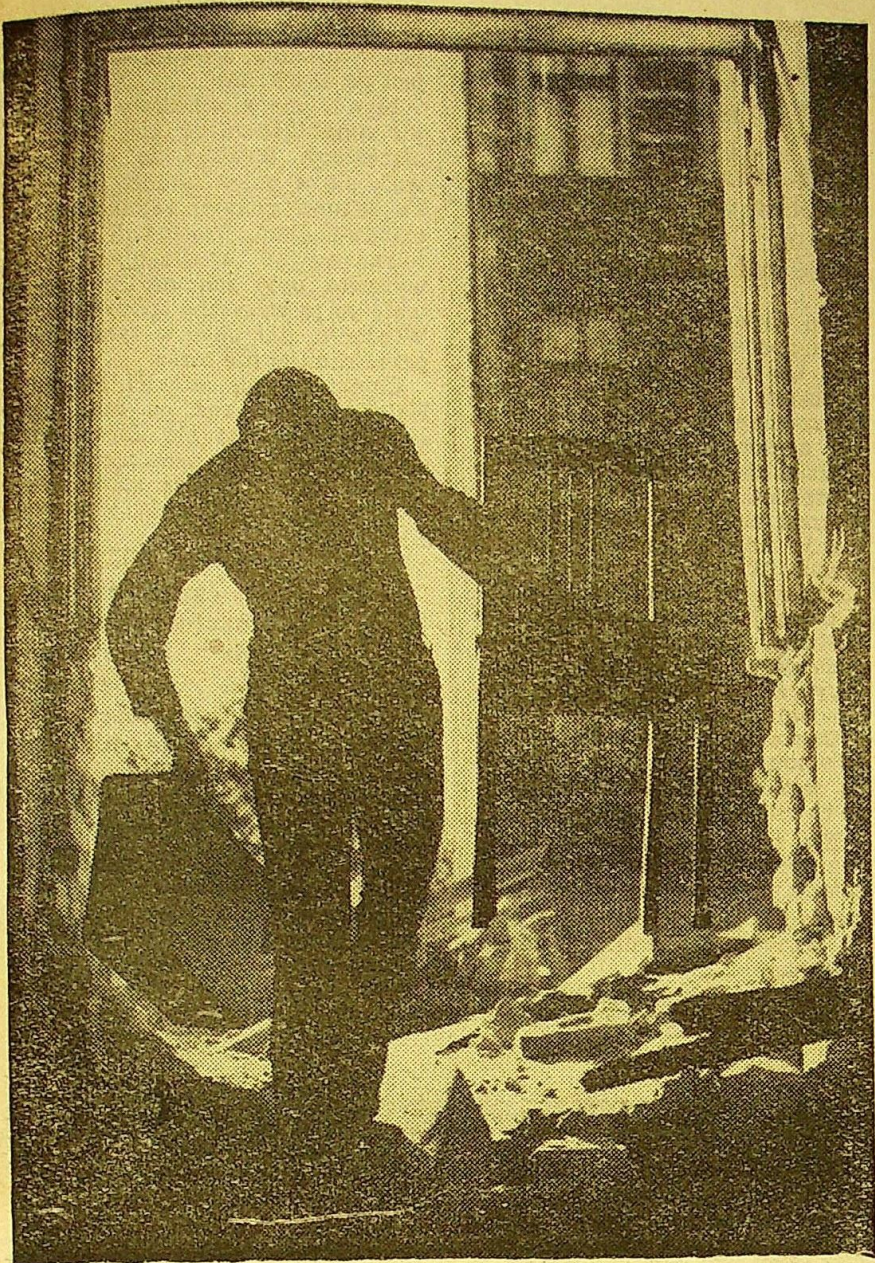
PRASA POLSKA O MIEDZI

Podziemny warsztat remontowy w kopalni „Polkowice” — Biuletyn Informacyjny PAP, 29. V. 1974;
Drugi „Głógów” — GAZETA ZIELONOGORSKA, 28. V. 1974;
Miedź — nasza szansa — NOWINY RZESZOWSKIE, 23. V. 1974;
Poskromienie czerwonej — SZTANDAR MŁODYCH, 27. V. 1974;
Wspólne inwestycje — TRYBUNA ŁUDU, 28. V. 1974;
Renesans kolei — SŁOWO POLSKIE, 12—13. V. 1974;
Rozbudowa hutniczej Legnicy — Biuletyn Informacyjny PAP, 22. V. 1974;
Połączenie dwóch poziomów wydobywczych w kopalni „Konrad” — Biuletyn Informacyjny PAP, 23. V. 1974;
Silny wzrost cen cynku — słabszy miedzi, cyn i ołowiu — RYNKI ZAGRANICZNE, 7. V. 1974;
Ceny miedzi. Podwyżka w USA — RYNKI ZAGRANICZNE, 2 i 4. V. 1974;
Czy cena minimalna CIPEC? — RYNKI ZAGRANICZNE, 2 i 4. V. 1974;
Lekka wyżka notowań miedzi i cynku — RYNKI ZAGRANICZNE, 30. IV. 1974;



Moskiewscy projektanci opracowują eksperymentalne i typowe projekty budynków mieszkalnych dla różnych regionów ZSRR, uwzględniające ich specyficzne warunki naturalne (gwałtowne zmiany temperatur, niebezpieczeństwo wstrząsów sejsmicznych itp.).

Na zdjęciu makieta domu dla mieszkańców dalekiej północy. Blok jest stosunkowo niski, wykonany z aluminium i tworzyw sztucznych, o klimatyzowanych wnętrzach i specjalnej konstrukcji okien.



Interes społeczny wymaga aby wyroki w sprawach eksmisji doczekały się wcielenia w życie.
Fot. Krzysztof Raczkiwiak

SPRAWA, o której niżej, nie jest tak zwykła i codzienna, jak to się wydaje. Jej historia to ponad dziesięć lat zatarnięsławiedliwości. Rzecz idzie o domek. Jednorodzinny. Otrzymali go Witruszyńscy kilkanaście lat temu. Nie było to zwykłe kupno. Nieżyjący już dziś Julian Witruszyński — górnik były członek KP Francji, PPR i uczestnik Ruchu Oporu, w uznaniu dla patriotycznej postawy, uchwałą ówczesnej legnickiej rady narodowej, kupił domek na korzystnych warunkach.

Dogodnie, jak na górniczą kieszeń, rozłożono mu raty pieniężne, załatwiono wszystkie formalności. Dla w. elosobowej rodziny — Witruszyńscy wychowywali siedmioro dzieci — była to znaczna pomoc. Dla schorowanego ojca zaś — perspektywa spokojnej starości w własnym domu. Niedługo potem zmgła go pylica, choroba, której nabawił się przez długie lata pracy w kopalni. Wydawało się że przynajmniej wdowa z dziećmi będzie miała spokój na starość...

Nie sposób teraz odtworzyć jak to się stało, ale przed dziesięciu laty znalazł się uzurpator roszczący sobie prawo do domku. Pewnego dnia, gdy Maria Witruszyńska wróciła po dłuższej nieobecności do domu, zastała drzwi zamknięte, a swoje rzeczy wystawione za próg. Na nic zdały się skargi, interwencje, płacze. Nowy lokator — Stanisław Wilczewski, ani myślał się wyprowadzić. Maria Witruszyńska pozostała „na bruku”. Rozpoczęły się lata tułaczki po sąsiadach, znajomych. Prawowita właścicielka nie liczyła kilometrów „ścieżek” wydeptanych po różnych instytucjach w poszukiwaniu pomocy. Ciągące się latami procesy sądowe w Legnicy i Wrocławiu wyczerpały ją nerwowo, pochłonięły sporo pieniędzy. Dziś,

starszej i schorowanej kobiecie brakuje już sił do dalszej walki o swoje prawa. Bo gdy w końcu, po wielu uprzednio wydanych wyrokach i decyzjach, sąd ostatniej instancji przyznał jej rację nakazując dłużnikowi wydanie domku — rozpoczęły się nowe problemy.

— Gdy zapadł ten ostatni wyrok — pisze dziś Witruszyńska w kolejnej skardze — sądziłam, że wreszcie nadszedł dzień, kiedy moje prawa zostaną zrealizowane, raz na zawsze pozbędę się kłopotów i będę mogła kilka ostatnich lat życia spędzić w spokoju we własnym domku. Wierzyłam, że nie będę musiała już wyczekiwać na korytarzach sądowych i w poczekalniach prezydów rad narodowych.

W krótkim czasie okazało się, że nadzieje jej są płonne. Kiedy 25 maja 1971 roku złożyła do Wydziału Lokalowego w Legnicy wniosek o wszczęcie postępowania egzekucyjnego, załączając prawomocne wyroki, wydział uznał się za niewłaściwy do tej sprawy, skierował Witruszyńską do komornika, ten zaś z powrotem do wydziału. I tak jeszcze kilka razy. W końcu, na podstawie kolejnej skargi, sąd w Legnicy, po dokładnym zbadaniu sprawy uznał, że rozliczeń pieniężnych winien dokonać komornik, natomiast eksmisji Wilczewskiego — wydział. Komornik ze swoim zadaniem uwinął się w miarę szybko, bo w dziewięć miesięcy.

Teraz przyszła kolej na eksmisję. 12 września 1973 roku Witruszyńska złożyła wniosek, tytuł wykonawczy, odpisy postanowień sądu, itp. itd. I od tego czasu znowu cisza. Gdyby liczyła wszystkie swoje wizyty w wydziale, swoje prośby i błagania, sporoby by się tego uzbierało. Ilekroć się w jakimkolwiek urzędzie ze swoją sprawą pokaże, napotyka na wzruszenia ramion i słyszy zalecenia cierpliwości i wyrozumiałości.

— Byłam cierpliwa dziesięć lat, ale proszę się nie dziwić, że teraz jestem już zupełnie wykończona. Chciałabym usłyszeć nie zwykłe słowa pocieszenia, lecz konkretny termin eksmisji Wilczewskiego z mojego domu. Nie kwestionuję jego zasług, które zresztą podkreśla w swoich pismach, ale to mój domek. On śmieje się z wy-



CZARNA TRZYNASTKA

URZĘDNICY ZALECAJĄ CIERPLIWOŚĆ

STANISŁAW MAŁECKI

roku i nie przejmując nakazami sądów i władz administracyjnych twierdząc, że nikt nie jest w stanie go wyeksmitować.

Tyle sprawa Witruszyńskiej. — Jeszcze nie zakończona. Na ostatnią skargę, wysłaną 12 listopada ub. r. do WRN we Wrocławiu, jeszcze nie otrzymała odpowiedzi. Urzędnicy mają czas, a lokator śmieje się w kufak. Podobno nie można znaleźć mieszkania o takim komforcie, jakiego sobie życzy Wilczewski.

SPRAWA Marii Witruszyńskiej nie jest w Legnicy jedyną. Podobnych, bo dotyczących również eksmisji. Lecz z mieszkań kwaterek, legnicki sąd rozpatruje co roku kilkadziesiąt. Pracownicy wymiaru sprawiedliwości patrzą na nie niechętnie. „Mieszkaniówka” pochłania za wiele czasu i środków w stosunku do efektów końcowych, jakie się uzyskuje. Kłopoty tego typu, to swoisty worek bez dna. Na dodatek, przepisy aktualnie obowiązującego prawa lokalowego, w dziedzinie regulacji spraw konfliktowych pozostawiają wiele do życzenia. Nowy, podstawowy akt w tej mierze — ustawa o prawie lokalowym, niewiele zmienia. Rozpatrywanie spraw o eksmisję nadal pozostawiono sądom powszechnym, i tak już przeciążonym zadaniem. Praktycznie więc, sądowe postępowanie w tych sprawach, w dalszym ciągu nie będzie chronić interesów indywidualnych lokatorów.

W 1973 roku sąd legnicki wydał ponad 40 wyroków eksmisyjnych, nie licząc tych za zaległości czynszowe, w 1974 — już około 20. W tym samym czasie sąd w Złotoryi wydał 2, a w Bolesławcu — w okresie od 1973 do maja 1974 roku — 14 wyroków. W Legnicy, ponad 40 wyroków do chwili obecnej nie wykonano. Wśród nich są i takie, które wydano w początkach 1972 roku. Skąd się biorą? Wnioski o eksmisję, trafiające do sądu w Legnicy, dotyczą najczęściej rozgłaszania mieszkań, usunięcia sublokatora, sąsiadów zakłócających spokój i porządek, rozwiedzionych małżonków, dłużników z tytułu niezapłaconych czynszów. Wyroki sądowe trafiają do wydziału lokalowego. Tam, miast oczekiwanego, niezwłocznego zakończenia sprawy, wpina się je do pliku podobnych dokumentów i odstawia na bok. Zaczyna się okres wyczekiwania. W końcu, zniecierpliwieni lokatorzy poczynają ślać zażalenia, skargi. Niewiele to pomaga.

Docieramy do sedna problemu. Z jednej strony, sąd w całym majestacie prawa feruje wyroki, nakazuje ich wykonanie. Z drugiej, wyroki trafiają do wydziału lokalowego, gdzie prawie natychmiast „tracą” znaczenie. Latami całymi oczekują na wykonanie. Sąd staje się bezsilny. Prawo martwa litera. Nie zmusi wydziału do przeprowadzenia eksmisji, bo na takie dictum otrzyma odpowiedź, że miasto cierpi na brak mieszkań. Tego nie trzeba udowadniać. Od 1970 roku notuje się coraz mniejszy odpływ ludności. Przybywa jej natomiast więcej spoza Legnicy. Huta, Legmet i inne zakłady potrzebują nowych pracow-

ników. Ba, rodzi się nowy kłopot. W rejonie Złotoryjskiej, Reymonta i Orzeszkowej, dużo rodzin żyje w ciasnych, wielorodzinnych pomieszczeniach. Przy obecnej, słusznej przecież, tendencji do rozgłaszania, część lokatorów trzeba wyeksmitować. Mieszkań na te cele brak, naturalne więc, że rodziny bronią się przed pomieszczeniami zastępczymi. Paradoxem w Legnicy jest fakt, że prawie co druga rodzina w mieście ma sublokatora. Zdarza się to nawet tam, gdzie jest jeden pokój z kuchnią.

Interes społeczny powoduje, że konieczne staje się powiększenie standardu życia w mieszkaniach, przynajmniej do znośnych warunków. Jakże często obecnie droga do tego musi iść przez sąd. Tam, kandydat do własnego kąta otrzymuje wyrok eksmisyjny. Wyrok, który go w praktyce do otrzymania mieszkania nie upoważnia. Mimowolnie więc nasuwa się pytanie o autorytet instytucji prawnych.

Człowiek trzymający w ręku opatrzone pieczęciami i klauzulami wyrok, na widok którego urzędnicy powątpiewają kręcąc głowami, traci do niego zaufanie. I to jest konsekwencja oczywista, że społecznie niekorzystny moment osłabienia szacunku dla prawa czy sądu, odbija się niewłaściwie i w innych dziedzinach życia. Ułatwia łamanie norm, omijanie przepisów prawnych.

NA WYKONANIE wyroku czeka Maria Witruszyńska. Czekają inni, których nazwiska zapisano w urzędowych rejestrach Wydziału: Bogdan Olender, Jadwiga Myktyluk, Maria Sołtys, Jerzy Janiak, Władysław Firlej i kilkadziesiąt pozostałych. Interes społeczny wymaga, aby wyroki w ich sprawach zasądzone jak najszybciej doczekały się pełnego wcielenia w życie. Czy nie za wiele utyskiwać ze strony władz lokalowych na brak mieszkań? Wydaje się, że rezerw można poszukać przecież w większej trosce o szybszy przyrost mieszkań, w prawidłowej i sprawliwej gospodarce obecnymi zasobami lokalowymi, w dopingu do aktywnego rozwoju budownictwa spółdzielczego i indywidualnego. To jedno z lekarstw na mieszkaniową „kwadraturę koła”. Rozwiązanie tych spraw należy już do czynników administracyjnych, tutaj sąd nic nie pomoże.

Trochę prawdy leży i w innej sferze. Wielu wyroków eksmisyjnych mogłoby nie być, gdyby realizowano zasady prawidłowego współżycia lokatorów. Gdyby mogło się obyć bez kłótni, awantur i pysków. Tutaj, już nie tylko sądy, ale przede wszystkim czynniki społeczne winny się bardziej aktywnie włączyć do działania.

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

PRZEJŚĆ proces o morderstwo, tak jak przeszedł o Byrnes, do tego trzeba mieć nerwy ze stali. Udowodnił to również po wyroku wydanym przez sąd przysięgłych. Nawet on sam nie domyślał się, że ma tak silne nerwy.

Małe krople potu pojawiły się na czole Byrnesa. W sali rozpraw zapanowała śmiertelna cisza. Przysięgli wracali z długiej narady. Podczas kilkudniowego procesu, Byrnes zachował kamienną twarz. Teraz jednak drgał w nim każdy nerw. Z napięciem oczekiwał czy przysięgli spojrzą na niego. Słyszał gdzieś kiedyś, że przysięgli unikają spojrzenia oskarżonego wówczas, gdy uznali go winnym.

Spoglądali na niego. Nie mógł jednak z ich oczu wyczytać jaki wydali wyrok.

Uderzenie sędziowskiego młotka zagłuszyło głośnie bicie jego serca. Obrońca dał znak aby wstał i zwrócił się w stronę sędziego.

— Panie i panowie przysięgli! Czy podjęliście decyzję?

— Tak, wysoki sędzie.

— Jak brzmi wasz wyrok?

Licząc na spodziewany efekt, przewodniczący ławy przysięgłych odczekał kilka sekund nim odpowiedział na pytanie.

— Niewinny!

Reporterzy podskoczyli ze swoich miejsc, rzucili się do Byrnesa. Po sali przeszedł szmer komentarzy. Prokurator z nieukrywaną wściekłością zażądał wglądu do protokołu przysięgłych. Sędzia na-

kazał spokój, używając energicznie młotka. Zezwolił oskarżycielowi przejrzeć protokół z narady przysięgłych. W kilku oficjalnych słowach zwrócił się do oskarżonego i dość chłodno podziękował przysięgłym za udział w procesie oraz wydanie wyroku.

Byrnes usiadł na ławie czując, że drżą mu kolana. Przez chwilę sala rozpraw zakotłowała mu przed oczami. Zwalczył jednak tę słabość i w niemym geście objął dłoń swego obrońcy. Adwokat, dość zadowolony, uwolnił się od tego uścisku, by zająć się pakowaniem rozłożonych na stole akt.

Sala powoli pustoszała. Jedyne kilka osób podeszło do Byrnesa. Wśród ludzi, którzy pozostali znalazł się również Meed, w towarzystwie dwóch niewiast. Były to jego partnerki w przedsiębiorstwie.

— Ładna mi sprawiedliwość! — rzuciła w kierunku Byrnesa jedna z tych niewiast.

ROZEŚMIALI SIĘ. Był to jednak śmiech nieco wymuszony. Brzmiał pusto w tej pustej sali, w której tyle oskarżających słów padło pod adresem Byrnesa. Gdzie wytoczono tyle dowodów jego winy.

Meed wrócił jednak.

— Odprowadziłem je do taksówki. Uważałem, że muszę Ci to powiedzieć. Otóż nigdy nawet przez moment nie wierzyłem w to, że ty zamordowałeś Madelon.

— Dziękuję ci Meed. Ładnie to powiedziałeś...

Spojrzał na krąg swych przyjaciół i w nagłym impulsive zaproponował: Wpadnijcie wszyscy do nas... to znaczy do mnie na kieliszek mocnej wódki. Spotkajmy się za godzinę, zgoda? Muszę się trochę odświeżyć.

Wszyscy, oprócz adwokata, zaakceptowali propozycję.

— Co z panem, mecenasie?

Adwokat zamknął dość sfatygowaną teczkę i odpowiedział dopiero po chwili wahania.

— Nie mam zwyczaju zawierać prywatnych kontaktów ze swoimi klientami. Proszę mnie zrozumieć...

Zauważył jednak najwidoczniej minę Byrnesa i chyba dlatego zmienił zdanie.

— A zresztą dobrze, przyjdę.

Mecenas uśmiechnął się lekko i

cy w milczeniu przyjęli, że nie było żadnego oskarżenia, procesu i niewinnienia. Słowem — wszystko jest po dawnemu.

Nawet mało wnikliwy obserwator mógł zauważyć sztuczność tej atmosfery. Bywało, że głosy zlewały się w jeden tumult, by w kilka sekund później zapanowała uciążliwa cisza. Taksowali Byrnesa ukradkowymi spojrzeniami. Zbyt wyraźne były ich myśli: Kosztowało go to wszystko sporo nerwów. Wiadomo, nie chce o tym mówić, przynajmniej nie teraz.

Chciał o tym mówić! Pił dużo. Nalewał sobie raz po raz, jakby świadomie chciał się doprowadzić do kompletnego zamroczenia. W pewnej chwili zaczął sobie drwić z sędziego, oskarżyciela i przysięgłych.

NIE ROZUMIEJĄC do czego zmierza, przysłuchiwali się jego niewybrednym wścibczkom z milczącą uprzejmością. To

prawda, nigdy tyle nie pił, ale też nigdy nie słyszał u niego takich słów. Znali się przecież od lat. Zamilkli więc wszyscy. Tym donośniej brzmiał głos Byrnesa.

Podniósł swój kieliszek. — Piję na zdrowie i powodzenie moich lojalnych przyjaciół.

Uśmiechnął się przy tym dość nieprzyjemnie. Czuli w nim jakąś

UNIEWINNIONY

— Masz rację, to istne kpiny, dodała druga.

Meed opuszczając w towarzystwie obu kobiet salę obdarzył Byrnesa spojrzeniem, które miało znaczyć „zrozum mnie, proszę”.

Meed był z nim spokrewniony, dokładnie mówiąc był kuzynem drugiego stopnia. Byrnes uśmiechnął się do niego ze zrozumieniem. Uśmiech znikł jednak z jego twarzy, kiedy zauważył porucznika Harrisa. To właśnie on go aresztował i zeznawał przeciwko niemu.

Znajomi otoczyli go małą grupką i detektyw znikł z pola widzenia Byrnesa. Doznawał dziwnego uczucia, kiedy patrzył porucznikowi w oczy. Czy była to chęć zemsty? Czy starał się wczuć w sytuację człowieka, którego pierwszym zadaniem jest tropienie przestępstwa, wykrycie go i postawienie przestępcy przed sądem? Nie czas teraz na takie myśli...

Czuł, że drżą mu jeszcze kolana. Musiał więc skupić maksimum wysiłku, by teraz zachować twarz. Udało mu się to. Chciał nareszcie opuścić tę salę, odetchnąć świeżym powietrzem, być wreszcie wolnym!

Przyjaciele, jeden przez drugiego gratulowali mu uniewinnienia.

— Nie mogło być innej decyzji...

— Oczywiście, przecież to absurdalne pomyśleć, że ty mogłeś...

— Wszyscy wiemy, jak bardzo kochałeś Madelon...

Nareszcie zdobył się na to, aby im podziękować.

— Nie wiem jak mam to wyrazić, ale tego, że wierzyliście w moją niewinność nie zapomnę wam nigdy. No, nie myślcie, że się zaraz rozkleję, co najwyżej upiję się solidnie.

nachylając się do Byrnesa szepnął: Szczerze mówiąc Byrnes zadaje mi pan zagadki. Myślę, że mogę sobie teraz pozwolić by panu to powiedzieć.

Byrnes zrozumiał, że ten wyrok jest dla jego adwokata zaskoczeniem. Z drugiej jednak strony przyznał, że prowadził on obronę z zapałem i użyciem całego kunsztu adwokackiego.

Wózny wyprowadził Byrnesa bocznymi drzwiami. Nikt z mijanych na korytarzu ludzi nie obdarzył ich nawet spojrzeniem. Nareszcie przestał być punktem zainteresowania, jest wolny i nie inwigilowany.

Przed gmachem budynku sądowego zauważył porucznika Harrisa wsiadającego do wozu. Przyspieszył i znalazł się przy samochodzie w momencie, kiedy detektyw zatrzaskując drzwi chciał ruszyć z miejsca.

— Halo, poruczniku. Mam dwa słowa do pana...

*

Atmosfera przyjęcia od pierwszej chwili była wesoła. Może nawet nazbyt wesoła dlatego trochę sztuczna. Wszyscy uważali, że tak właśnie trzeba postąpić z kimś, kto jeszcze przed godziną zasiadał na ławie oskarżonych. Nad kim zawisła groźba najwyższego wyroku za zamordowanie żony. Mówiono więc głośno, ostentacyjnie o różnych błahych tematach. Ktoś był ostatnio w kinie na jakimś ciekawym filmie. Opowiadał ze szczegółami o pikantnych scenach i jaka to wielka metafora. Kogoś innego pasjonowała sprawa walk w Irlandii Północnej. Roztrząsał zaawile problemy bratobójczych, krwawych zmagania. Nikt nie zwracał się bezpośrednio do Byrnesa z czymkolwiek, co mogłoby przypominać niedawny proces. Wszys-

obcość, której dotąd nie znali. Czy to ten sam Byrnes, z czasów nim nastąpiło to makabryczne morderstwo? Przecież żyli ze sobą w dość przyjacielskiej atmosferze. Bywał u siebie, obserwowali się nawzajem z sympatią. Madelon była piękną kobietą, ale i Byrnesa uważano za przystojnego, kulturalnego mężczyznę.

Tak, ten proces musiał go wiele kosztować. Oskarżenie o morderstwo to nie bagatelka. To nie mogło się nie odbić na jego psychice. Szkoda Byrnesa. Taki był z niego równy gość.

Chrząknął, nalał sobie znów pełny kieliszek i zwrócił się do obecnych z dość dziwnym wyrazem twarzy.

— Wiem, przyjaciele, że uniewinnienie mnie nie rozwiązało wszystkich wątpliwości. Nie skazano mnie, to prawda. Jestem więc wolny...

Przy tych słowach jego głos stał się zimny, zdecydowany.

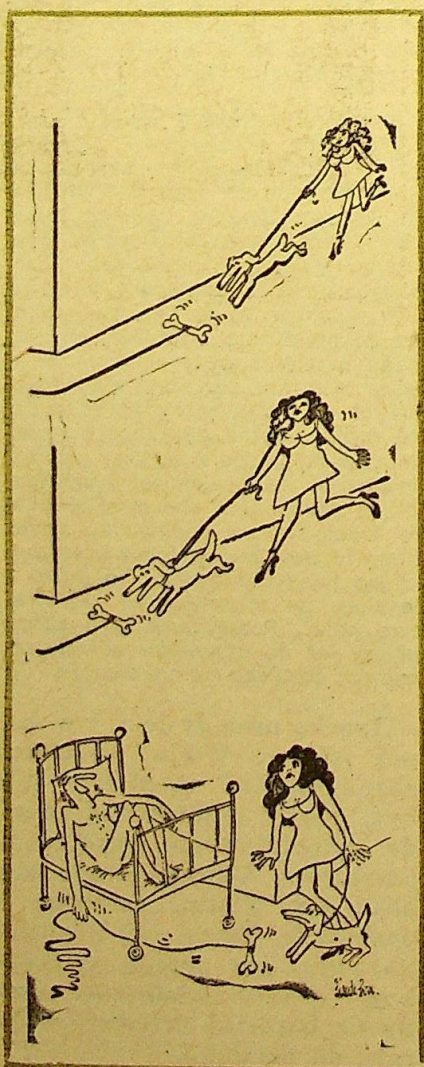
— Chciałem wam oświadczyć, mówię to z pełną świadomością, że to właśnie ja zamordowałem Madelon!

Słowa te podziałały jak uderzenie pioruna. Wszyscy byli zaskoczeni, nie chcieli w to uwierzyć. Nie chcieli? A jednak...

Byrnes spojrzał po nich jakby rozkoszował się zaskoczeniem, którego był sprawcą.

— Mogę teraz powiedzieć szczerze i nic mi nie grozi! Zamordowałem żonę i jestem wolny, znacie prawo — nie można być dwa razy sądzonym za to samo przestępstwo. Ława przysięgłych uniewinniła mnie od zarzutu morderstwa. W świetle prawa jestem więc człowiekiem niewinnym.

(Ciąg dalszy nastąpi)





28. VI. — 4. VII. 1974

PIĄTEK

10.00 — „W upojnym rytmie tanga”. film fab. prod. rumuńskiej. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Dla dzieci: „Pora na Telesfora”. 17.20 — Wychowanie fizyczne recepta na zdrowie. 17.45 — Dla młodzieży: „Propozycje plastyczne”. 18.15 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.30 — Panorama — tyg. publ. 19.10 — Przypominamy, radzimy. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — XII Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej „Opole 74”. W przerwie ok. 21.20 — Wiadomości sportowe. 22.35 — „Jedna z wielu” — reportaż filmowy. 23.05 — Dziennik TV.

PROGRAM II

16.55 — Język rosyjski. 17.20 — Przez muzyczne XXX-lecie. 18.05 — „Adiutant Jogo Eksceleńcy” — odc. I sensacyjny film ser. prod. radzieckiej. 19.30 — Monitor. 20.20 — Ekran wspomnień „Powrót” — film fab. prod. polskiej. 22.00 — Język rosyjski. 22.25 — 24 godziny.

SOBOTA

10.00 — „Poznaj samego siebie” film fab. prod. radz. 15.50 — Magazyn wojoskowy. 16.05 — TV Informator Wydawniczy. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Dla dzieci: „Sobótka”. 17.00 — Dla młodych widzów: Bilet. 17.40 — Z cyklu: „Szare na złote” program pt. „Mam pomysły”. 18.05 — Klub miłośników sztuki — Królikarnia. 18.30 — Pegaz — magazyn kulturalny. 19.30 — Monitor. 20.20 — XII Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki „Opole 74” — Premiery „Opole 74”. W przerwie ok. 21.20 — Dziennik TV. 22.40 — Wiadomości sportowe. 22.50 — „Poznaj samego siebie” film fab. prod. radz.

PROGRAM II

17.50 — „Jacek Gaj” — reportaż filmowy. 18.10 — „Pory roku” — „Lato” Józefa Haydna. 18.40 — Mała encyklopedia zwierząt — odc. 3 „Czakra i inne pawiany” dok film prod. USA. 19.30 — Monitor. 20.20 — Sprawozdanie z trójmeczów lekkoatletycznego Polska — Kanada — W. Brytania. 21.20 — „Świadek marnych oczu” film fab. prod. czechosłowackiej. 22.45 — 24 godziny. 22.55 — „Hawajska rytmia”.

NIEDZIELA

8.35 — Bieg po zdrowie. 9.00 — Dla dzieci: Teleranek. 10.20 — Ex libris — nowości wydawnicze. 10.35 — Antena — informacje o programach radiowych i telewizyjnych. 10.50 — Piosenka dla Ciebie. 11.35 — Radar — magazyn aktualności wojoskowych. 11.50 — Estrada poetycka — Konstanty Ildefons Gałczyński: Wit Stwosż. 12.05 — Dziennik TV. 12.25 — Przemysł rolnictwu — pr. public. 12.40 — Z cyklu: Zapisane w pamięci — Kto za Polskę. 13.20 — Nie tylko dla pań. 13.50 — Dla dzieci — Wakacyjna wędrówka. 14.20 — „Czarny kot” — film fab. prod. węg. 15.30 — Losowanie Toto Lotka. 15.50 — Piłkarskie Mistrzostwa Świata. 17.50 — Przyjać czy odrzucić. 18.40 — Kim jestem? — program baletowy TV węgierskiej — tancerz Luigi Bonino. 18.55 — Refleksje obywatelskie. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — XII Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej „Opole 74” — Mikrofon i Ekran. W przerwie ok. 21.20 — Wiadomości sportowe. 22.35 — Informacyjny Magazyn Sportowy oraz Przegląd Piłkarskich Mistrzostw Świata.

PROGRAM II

13.30 — Militaria, Obronność, Nowoczesność 14.00 — „Motywy” magazyn kulturalny Krajów Socjalistycznych. 14.30 — „Polska na morzu” — teleturniej. 15.30 — Świat. Obyczaje. Polityka. 16.00 — Ekran wspomnień: „Ogniomistrz Kalen”. Film fab. prod. polskiej. 18.00 — Sprawozdanie z trójmeczów lekkoatletycznego: Polska — Kanada — W. Brytania. 19.30 — Dziennik TV 20.20 — „Gioconda bez

uśmiechu” film fab. prod. rumuńskiej. 21.55 — Ballady śpiewa Stefan Zach. 22.20 — Kalejdoskop rytmów — program rozrywkowy TV CSRS.

PONIEDZIAŁEK

16.30 — Dziennik. 16.40 — Echo stadiu. 17.15 — Teleferie. 18.15 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.45 — Kronika Warszawy i Mazowsza. 19.00 — Nauka polska w XXX-leciu. 19.30 — Dziennik. 20.20 — J. Iwaszkiewicz „Stawa i chwata” — (cz. 4) pt. „Epilogi i dalsze ciągi”. 21.55 — „Minione 3 lata” — cz. I. 22.25 — Dziennik. 22.40 — Spiewa Hanna Runowska.

PROGRAM II

17.35 — Program II proponuje. 17.45 — „W domu mistrza Jana” — reportaż. 18.25 — Sport u sąsiadów. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Wszystkie żyją ludzie”. 20.45 — „Wesele towicko-opoczyńskie”. 21.10 — „Człowiek z lustrą” — film. 21.20 — 24 godziny. 21.35 — „Dr Ewa” (odc. 8) — pt. „Porwanie”.

WTOREK

9.00 Tv dla najmłodszych. 10.00 — „Józef Balsamo” — (cz. 4). 16.30 — Dziennik. 16.40 — Dla młodzieży — Finał IX Olimpiady Wiedzy Społ. Politycznej ZSMW. 17.35 — Szczecin — rok 1945. 18.40 — Eureka. 19.10 — Przypominamy, radzimy. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Józef Balsamo” — (cz. 4). 21.15 — Wiadomości sportowe. 21.20 — Interstudio. 21.50 — „Co kto lubi”. Prowadzi Mieczysław Pawlikowski. 22.45 — Dziennik.

PROGRAM II

17.45 — Przegląd dnia. 17.55 — Polski film dokumentalny. 18.30 — „Zniszczyć pirata” nowela. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Portret K. I. Gałczyńskiego”. 21.15 — „Zapraszamy na wtorek wieczór — Sopot 66”. 21.55 — 24 godziny. 22.05 — Teatr TV. F. G. Lorca „Yerma”. Udział wzmą: L. Korsakówna, J. Zakrzewski, W. Łuczycka i inni.

ŚRODA

9.35 — Matematyka w szkole. 10.00 — „Czarodziej Glinka” — film radz. 11.30 — Matematyka w szkole. 15.35 — Informacje, towary, propozycje. 15.50 — Piłkarskie Mistrzostwa Świata. Ok. 16.40 — Dziennik. 17.40 — Losowanie Małego Lotka. 17.50 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.05 — „Zmagania z Bałtykiem”. 18.40 — Dziennik. 19.20 — Piłkarskie Mistrzostwa Świata. 21.20 — „Pożegnanie weterana” — film. 21.45 — Dziennik. 22.00 — Przegląd Piłkarskich Mistrzostw Świata. Wiadomości sportowe.

PROGRAM II

17.25 — „Koncert na pokładzie”. 17.40 — Kino Miniatur. 18.30 — Dziennik. 19.20 — „Czarodziej Glinka” — film radz. 20.50 — Śpiewa Leonard Andrzej Mróz. 21.10 — Malarstwo rosyjskie. 21.40 — „Z kowadłem i helikonem”. 22.10 — 24 godzin.

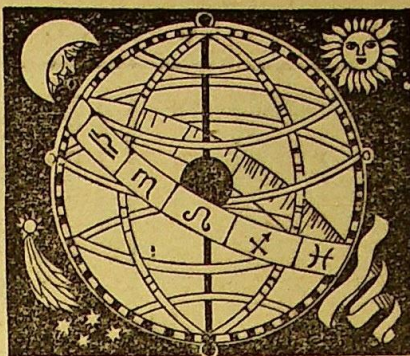
CZWARTEK

7.25 — Powtórzenie Piłkarskich Mistrzostw Świata — Polska — RFN. 9.00 Poranek Telewizji Najmłodszych. 10.00 — „Morderca samotnych kobiet” — film fab. prod. NRD. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Wiem wszystko — teleturniej. 17.05 — Dla młodych widzów: Teleranek. 18.15 — Kronika Warszawy i Mazowsza. 18.35 — Reportaż. 19.00 — Test — Tv Słownik Ekonomiczny. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Morderca samotnych kobiet” — film fab. prod. NRD. 21.55 — Wiadomości sportowe i Kronika Mistrzostw Świata. 22.10 — Z cyklu: On i Ona — „Jedzie dzień powszedni”. 23.00 — 24 godziny.

PROGRAM I

16.50 — Polski film dokumentalny: „Pełnoletnia”. „Budowałem miasto”. 17.50 — Polskie filmy animowane: „Susz”, „Schody”. 18.05 — Monografie miast — Skoczów. 18.35 — Interparada — program TV Czechosłowackiej. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Kalejdoskop sportowy. 20.35 — Cztery temperamenty — film muzyczny TVP. 21.20 — Zmiana wachty — program TV NRD. 22.30 — Z cyklu: On i Ona — „Jedzie dzień powszedni”. 23.00 — 24 godziny.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



GWIAZDY MOWIA...

28. VI. — 4. VII. 1974

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21. III—20. IV



Nie spodziewasz się zapewne, że nadchodzące dni będą bogate w atrakcyjne wydarzenia. Niech pozwolą ci one oderwać się chociaż na krótki czas od codziennych spraw i kłopotów, i dobrze wypocząć.

BYK 21. IV—21. V



Spraw, z którymi w tej chwili nie potrafisz sobie poradzić, nie uważaj za przegrane. Może to po prostu zmęczenie nie pozwala ci na odpowiednią koncentrację? Pomyśl koniecznie o szybkim i porządnym wypoczynku!

BLIŹNIĘTA 22. V—21. VI



Nie prowokuj — choć będzie okazja i choć tak bardzo to lubisz — sytuacji, które nagle mogą okazać się nazbyt kłopotliwe. Niebawem — oczekiwane spotkanie, po którym wszakże nie należy się zbyt wiele spodziewać.

RAK 22. VI—22. VII



Sprawa, którą przyjdzie ci się zajmować w nadchodzącym tygodniu, nie będzie taka prosta, jak to się na pierwszy rzut oka wydaje. Dlatego zabierz się do niej bez nonszalancji, a z wielką uwagą.

LEW 23. VII—22. VIII



W najbliższych dniach należy skoncentrować się na sprawach najbardziej osobistych. W ostatnim czasie bowiem zaszło kilka zmian, nad którymi musisz wreszcie spokojnie i sensownie pomyśleć.

PANNA 23. VIII—22. IX



Ktoś bardzo ci bliski czeka niecierpliwie na obiecanej wiadomości. Nie jest to co prawda sprawa ogromnej wagi, ale dobrze byłoby o niej pamiętać... Niedługo — niespodziewana wizyta, która zajmie ci sporo czasu. Będzie jednak przyjemnie.

WAGA 23. IX—23. X



Mimo konieczności nie potrafisz ostatnio nadążyć z terminami. Może bierzesz na siebie zbyt wiele zobowiązań? Może to przepracowanie? Zastanów się

nad tym, bo taką sytuację należałoby jak najprędzej zmienić.

SKORPION 24. X—22. XI



Szczerą rozmowę z kimś bliskim, do czegoś doświadczenia życiowego masz zaufanie, powinna przynajmniej częściowo pomóc ci rozwiązać twój ostatni problem. Jest to — wbrew pozorom, którymi się sugerujesz — sprawa dosyć prosta...

STRZELEC 23. XI—21. XII



W nadchodzącym tygodniu twoje problemy będą się obracały przede wszystkim wokół spraw rodzinnych. Jeżeli zależy ci, by wszystko było tak jak kiedyś, trzeba zdecydować się na pewien ryzykowny krok...

KOZIOROŻEC 22. XII—20. I



Twoje marzenia mają szansę nadspodziewanie szybkiej realizacji. Musisz mieć jednak oczy szeroko otwarte, żeby nie przegapić odpowiedniego momentu. A przede wszystkim nie czekać z założonymi rękami...

WODNIK 21. I—20. II

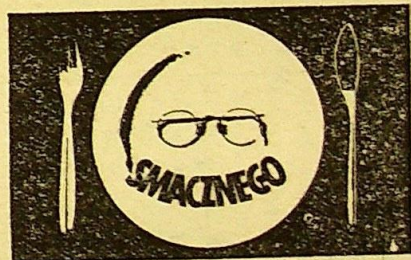


Twoje sprawy zaczynają się powoli krystalizować. Teraz musisz konsekwentnie i stanowczo dopilnować ich właściwej realizacji. Nie pozwalaj sobie raczej na żadne niepotrzebne improwizacje i eksperymenty.

RYBY 21. II—20. III



Niebawem dobra wiadomość. Niech cię to zdoła do podjęcia decyzji — jedynej, jaką w takiej sytuacji podjąć należy. Ponadto — kontroluj w tym tygodniu dobrze swoje wydatki, bo niebawem bardzo będą ci potrzebne większe pieniądze.



ZAPIEKANKA Z TRUSKAWEK

Z 50—60 dkg dojrzałych, jędrnych truskawek, usuń szypułki, umyj truskawki pod bieżącą wodą i dokładnie osusz. Posyp je potem 5 dkg cukru i postaw w chłodnym miejscu.

Przygotuj ciasto: 2 surowe żółtka utrzyj na puch z 7—8 dkg cukru. Dodawaj, ciągle mieszając, 5 dkg maki zmieszanej z 5 dkg maki ziemniaczanej i 1/2 buteleczki śmietany (1/8 l). Ciasto powinno być gęste, ale płynne. Zromatyzuj je paczką cukru wanilinowego, odrobiną startej skórki cytrynowej i szczyptą soli. Wreszcie ubij sztywną pianę z dwóch białek i wymieszaj z ciastem delikatnie i dokładnie.

Osączone truskawki delikatnie wymieszaj z ciastem i całość wlej do natłuszczonej masłem formy wgniotrwałej do zapiekanek. Wstaw do gorącego piekarnika na 35—40 minut. Po wyjęciu oprósz przez sitko cukrem pudrem. Można podawać na gorąco i na zimno.

TRUSKAWKI PO RZYMSKU

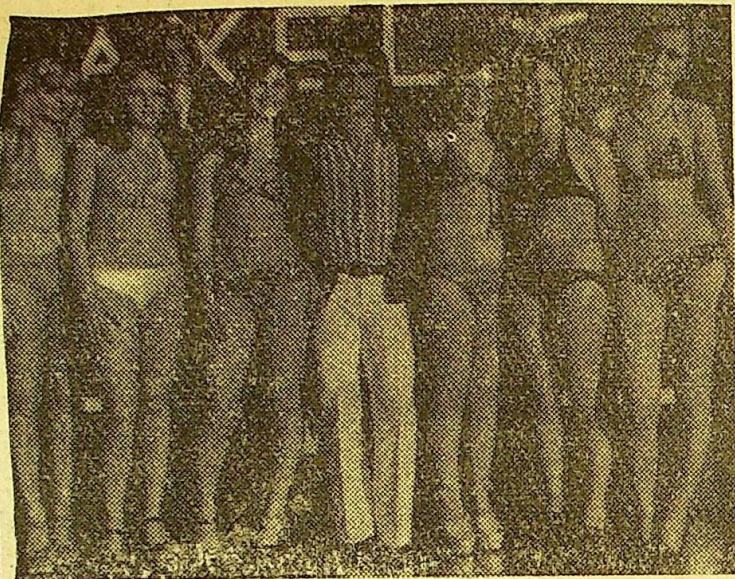
Pół kg umytych i osączonych truskawek wsyp do miksera, dodaj 5 łyżek cukru-pudru i miksuj przez minutę. Na czterech talerzykach utóż po porcji lodów śmietankowych, polej sosem truskawkowym i natychmiast podawaj.

Proponujemy

OGNIOMISTRZ KALEŃ ten doskonały film oparty na powieści Jana Gerharda „Łuny w Bieszczadach” będziemy mogli obejrzeć w cyklu Ekran Wspomnień. „Ogniomistrza Kalenia” zrealizowali Ewa i Czesław Petelscy w 1961 r. Akcja filmu rozgrywa się w Bieszczadach tuż po zakończeniu wojny i przedstawia walki z bandami UPA. Jest to relacja niemal dokumentalna. Cała opowieść zawiera wiele momentów niezwykle dramatycznych. Doskonale zostało ukazane okrucieństwo i brutalność upowców, którzy przez zastraszanie ludności cywilnej i terror pragną utrzymać swoją przewagę na pograniczu Polski. Znamienną kreację stworzył tu Wiesław Gołas grający rolę tytułowego bohatera. Dodatkowym walorem filmu są zdjęcia Mieczysława Jahody. Jest to niewątpliwie jeden z najciekawszych obrazów przedstawiający pierwsze, trudne dni, Polski Ludowej.

Posłuszny

Nie zawsze miłość od pierwszego spojrzenia decyduje o wspólnym życiu. Dowodzą tego dziwne amory wdowy Renée Eusten z Saint-Béat (Francja). Odrzuciła ona energicznie propozycję małżeńską przedłożoną jej przez niejakiego Jacquesa Gallianda. Czy to z zemsty, czy, by zmienić jej zdanie, w każdym bądź razie odesłany z kosztem Galliand wlał nocą na dach domku wdowy i zaczął najspokojniej w świecie zdejmować z niego dachówki. Obudzona niecodziennym hałasem właścicielka, zmusiła adoratora, pod groźbą rewolweru, do ponownego pokrycia dachu. Następnie zaprosiła go na śniadanie i wyrzekła sakramentalne „tak”. Na pytanie co spowodowało nagłą zmianę uczuć oświadczyła: „Jacques jest tak bardzo posłuszny”. Nic dziwnego, przy takich argumentach...



Zna się na tym?

Gerd Müller, 28-letni bombardier zespołu RFN, zgodził się być jurorem przy wyborze „Fotomodelki 1974”. Rzeczą odbyła się w Neumarkt (Górny Palatynat), a organizatorem był tamtejszy właściciel restauracji i nocnego lokalu. Do konkursu stanęły fryzjerki, ekspedientki a nawet uczennice. Müller, na zdjęciu w otoczeniu kandydatek do tytu-

łu, za „ciężką pracę” w jury zainkasował ciepłą rączką niecałe 20 tysięcy marek. Restauratorowi się to mimo wszystko opłacało. Wiadomo Mistrzostwa Świata.

Coś dla super leniwych

Jak podaje prasa zachodnia, pewien Amerykanin zdołał skonstruować aparat do ubierania skarpet. Zastosowanie tego urządzenia nie wymaga od właściciela żadnego wysiłku fizycznego. Dodajmy, że aparat jest oczywiście odpowiednio drogi.

Najdziwniejszy zawód

George Woodward, 34-letni nowojorczyk, wykonuje najdziwniejszy chyba zawód. Za odpowiednią opłatą ustawia się w jednym z salonów piękności i... gwiżdże z zachwytem, kiedy kolejna klientka opuszcza ten przybytek renowacji urody. Ponoć robi to tak przekonywająco, że klientki wierzą w skuteczność zabiegów kosmetycznych.

Orbity gwiazd

ELVIS PRESLEY nie ma kłopotów finansowych. Zrezygnował z dwóch koncertów, ponieważ miały się odbyć w odległej Australii. Proponowane honorarium: milion dolarów.

*

MARK SPITZ czerpie, jak wiadomo, niezły dochód z występów pływackich. Odpowiednio szumna reklama i bilety na te imprezy przyniosły mu jak dotąd blisko trzy miliony dolarów dochodu.

*

FRANK SINATRA wydał w swym luksusowym domku, w Las Vegas, przyjęcie dla dwustu przyjaciół. Koszt tego wielkiego żarcia wyniósł około 150 tysięcy dolarów.

*

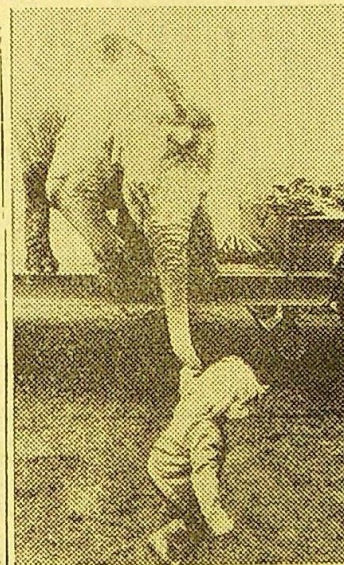
GARY GRANT, z okazji swych 70 urodzin, podsumował: „Miałem w swoim życiu cztery żony i jedną córkę. Być może byłoby lepiej gdyby było odwrotnie — jedna żona i cztery córki”.

Wróg gwałtu i pornografii

Vittorio de Sica, 71-letni wybitny włoski aktor i reżyser filmowy, jest zdecydowanym wrogiem brutalnych westernów i filmów pornograficznych. Z okazji premiery swojego osiemnastego filmu „Podróż do Palermo” (z Sophią Loren) de Sica oświadczył: „Niektórzy producenci zachowują się jak właściciele domów publicznych. W swojej pracy pragnę przeciwstawić się temu prądowi. To, że niektórym wydają się staromodny nie zmieni mojego postanowienia”.

Kasia i kolosy

Katie Roberts ma dopiero 2,5 roku, mimo to nie odczuwa żadnego lęku przed zwierzętami. Podczas kiedy jej rówieśnice bawią się lalkami mała Kasia „wodzi za nos” słoniu. Jej wujek prowadzi w cyrku tresurę tych zwierząt, a Kasia pomaga mu przy tym. Słonie uznają w niej swojego opiekuna. Szczególną sympatią darzy Kasię trzytonowa słonica Maureen.



Doskonała zmiana

Duńczyk Poul Weibjerg, dał do dziennika inserat, w którym oferował „prawie nową maszynę do pisania”. Wśród ofert proponujących zamianę zdecydował się na skrzypce, ponieważ sam nieco muzykuje. Kiedy przyjrzał się nabytemu tą drogą instrumentowi, zauważył napis: „Antonius Stradivarius Cremonensis 1715”. Po stwierdzeniu autentyczności cennego instrumentu, wartość jego oszacowano, w przeliczeniu na około 150 tysięcy dolarów. Wartość zaś maszyny do pisania, zamienionej na Stradivariusa, wynosiła około 60 dolarów.

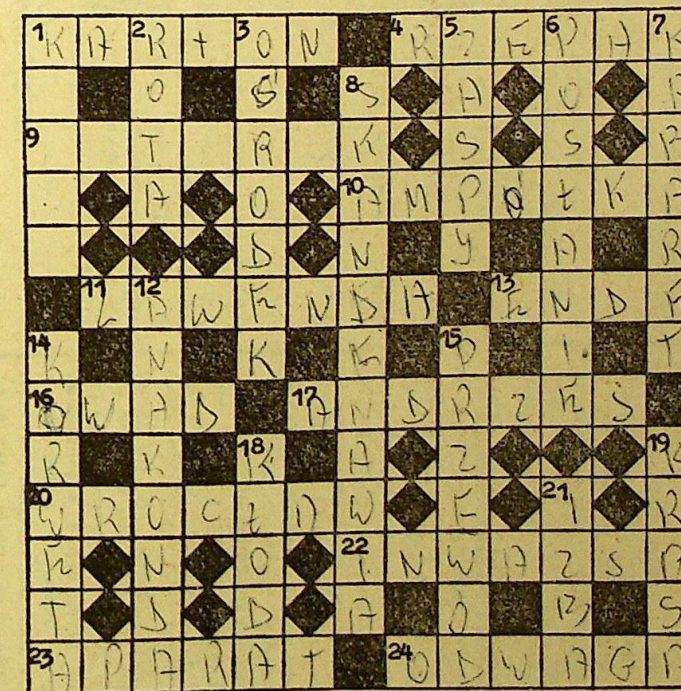
KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — cienka tekstura, 4 — roślina oleista, 9 — kwadrat, opona, runo, bakalarz, kadra, konar, schadzka, bylina z rodziny obrazkowatych, 10 — pojemnik na lek, 11 — kwiat krzewinkowy, z którego olejek służy do produkcji kosmetyków i leków, 13 — niemiecki koniec, 16 — insekt, 17 — imię Kmicica, 20 — stolica Dolnego Śląska, 22 — najazd, napad, 23 — urządzenie, 24 — cecha walczącego.

PIONOWO: 1 — zaczerwieniony nos, 2 — tekst przysięgi, 3 — placówka, skupisko, 5 — w ziemie utrudniającą komunikację, 6 — starannie przygotowane łożo, 7 — teatr piosenki i rozrywki, 8 — leży na największym półwyspie Europy, 12 — największy wąż dusiciel, 14 — szybki zagłowiec wojenny, 15 — kabel, 18 — kłoc, 19 — czar, powab, 21 — pomieszczenie mieszkalne.

Opracował Czesław Pańczuk

Rozwiązanie krzyżówki z nr 24. POZIOMO: reszta, taniec,



Relaks przed finałem Mistrzostw Świata.

